



ROK 1924.

WARSZAWA, 13 GRUDNIA

## TREŚĆ NUMERU:

Jadwiga Sikorska—Teodora Męczkowska. Jeszcze w sprawie zarobkowej pracy kobiet zameźnych—C. W. Jak walczyć z nerwowością naszych dzieci (c. d.)—K. S. Walka i życie kobiet w Finlandji—K. L. Wiersze—Krystyna Estreicherówna. Szanujmy cudzy czas (feljeton) dok.—W. Miłkowska. Lucja z Pokucic (nowela) c. d.—Marja Dąbrowska. Drogami duszy (powieść) c. d.—Helena Ceysingerówna. Marja Wołkońska i Teresa Confalonieri (c. d.)—K. Bielańska. Raport z wizytacji Zakładów Naukowych Żeńskich w Warszawie w roku 1778—H. Pobowska. Na marginesie Toski—K. Bielańska. Kobieta w świecie i w domu—Z. B. Wychowanie fizyczne i życie sportowe kobiet—I. Fabrycowa. Z teatrów—P. a. Wystawa książki. Z sekretów piękności Paryżanek—Ypsylonka. Uczesanie. Dzień Modnisi Paryskiej—Sekwa. O naszym domu. Korespondencje—R. Wskazówki praktyczne—Pani Elżbieta. Nadesłane do Redakcji. Dodatek powieściowy: „Czar Kwietniowy” tom II. (przekład z angielskiego)—przez autorkę „Elżbiety i Jej Niemieckiego Ogrodu.” Dodatek robót i ubiorów. ARKUSZ WZORÓW.

## JADWIGA SIKORSKA

50 letni jubileusz Jadwigi Sikorskiej, 50 lat systematycznej, codziennej pracy na niwie polskiego szkolnictwa, a w tem 40 lat ciężkiej walki z zaborcą o polskość szkoły. Takie 40 lat nieustannego wysiłku, za które zwyczajnemu żołnierzowi należałaby się ranga generała.

Tę rangę w hierarchji szkolnej Jadwiga Sikorska bezsprzecznie osiągnęła i jest generałem, wyniesionym na ten wysoki szczyt przez tych, wśród których i dla których pracuje. Kierownicy i kierowniczki innych szkół, nauczyciele, były i obecne uczennice — wszyscy wyznaczają jej w świecie pedagogicznym przednie miejsce i wszyscy czynią to z głębokiego przeświadczenia i nakazu sprawiedliwości. Bo Jadwiga Sikorska była przez długie lata pierwszą wśród nich, świeciła przykładem, torowała

drogi, pracując bez wytchnienia. Za ten pracowity, piękny żywot składamy jej należny hołd.

Kiedy Jadwiga Sikorska w 1874 r. otwierała swą „pensję żeńską” było wyszkolenie kobiet mocno zaniedbane. Edukacja kobiet polegała na znajomości języka francuskiego, doskonałej wymowie, pamięciowem ujęciu wybitniejszych momentów z literatury i historii, pozatem szkoła dbała o towarzyską ogładę, dobre manjery, o to, by jako gospodyni domu i żona, kobieta umiała znaleźć się w towarzystwie i salonie. O istotne wykształcenie, wyćwiczenie władz umysłowych, troszczono się mało. Przeznaczając kobiecie zupełnie odmienną niż mężczyźnie rolę w rodzinie i społeczeństwie, inaczej też kierowano jej wychowaniem. Wychowanie to powierzchowne, niejednolite, nie dawało ko-

biecie ani możności doskonalenia się wewnętrznego, ani ułatwiała walki o byt w tych razach, gdy los do tego zmusił.

Jadwiga Sikorska zdawała sobie sprawę z krzywdy, jaka się dziewczętom dzieje przez tak anormalny układ stosunków i dzięki temu w jej szkole działo się inaczej. Dbałość o rozwój umysłowy dziewcząt, o poważny stosunek do nauki i obowiązku — stała się podwaliną systemu szkolnego, drogowskazem w pracy.

Jadwiga Sikorska i umiejętnie przez nią dobrany personel nauczycielski, złożony z wybitnych sił pedagogicznych, czuwali nad tem, aby wpoić w dziewczęta przekonanie, że ich przyszłe obowiązki dla kraju i społeczeństwa są ciężkie i że dobrane mogą być wykonane jedynie wówczas, gdy znajdą oparcie w grun-

townej, poważnej wiedzy. Kiedy w 1900 r. weszłam do szkoły] w charakterze nauczycielki nauk przyrodniczych (oficjalnie, jako nauczycielki języka niemieckiego, gdyż przyrodznawstwo, zakazane przez władze szkolne, nie mogło w planie figurować) miałam wrażenie że znalazłam się w świątyni pracy. Znakomita organizacja, ład, porządek, systematyczność w pracy niczem nie przerywane, wzorowy spokój, nawet w czasie wizytacji tak niepożądanych, pomimo że powodów do niepokoju było dużo — oto warunki idealne nie tylko dla młodzieży, ale i świetna szkoła dla młodych, rozpoczynających karierę nauczycieli. To też nie ulega wątpliwości, że pensja Jadwigi Sikorskiej kształciła nie tylko młodzież, ale że wielu nauczycieli zawdzięcza jej wyrobienie i urobienie taktu pedagogicznego i poglądów wychowawczych. Kto niepoważnie spełniał swe obowiązki, kto nie lubił wysiłku umysłowego, ten sam szkołę porzucał, bo czuł się w niej niedobrze, nie mógł zapewne znieść spojrzenia panny Jadwigi. spojrzenia, którym napewno zupełnie mimowoli obdarzała tych, którzy jako pedagodzy nie stali na wysokości.

Podkreślam ten fakt — nie jest on bowiem bez wagi, a nabiera specyficznego znaczenia, jeżeli sobie uprzytomnimy, że była to epoka, kiedy na-

uczyciel, zmęczony poważną pracą w szkole męskiej, przychodził na pensję żeńską „odpocząć“ „wytchnąć“, bo tam nie żądano od niego wiele. Tego wypoczynku w szkole Jadwigi Sikorskiej nie zaznał nikt nigdy. I to może było największą wadą przełożonej, że zawsze i wszędzie zmuszała otoczenie do intensywnej pracy. Ale sama pod tym względem była idealnym wzorem: ona pierwsza zjawiała się w szkole, po lekcjach ostatnia



z niej wychodziła, — była wszędzie obecna, żadne zjawisko życia szkolnego nie uszło jej czujnego oka, pracować umiała, ale potrafiła też innych nauczyć, jak pracować należy. Na tej pracy budowała i od tej pracy uzależniała przyszłość uczniów. Kto chce być pożytecznym członkiem rodziny, społeczeństwa, narodu, musi chcieć i umieć pracować — Polska potrzebuje ludzi czynu, światłych pracowników, rozumiejących, co znaczy

obowiązek. Zaiste, dobrą drogę wybrała Jadwiga Sikorska, by takich pracowników Polsce przysporzyć: dziewczęta, wyćwiczone w spełnianiu obowiązków metodą, stosowaną w jej szkole, mało mają danych po temu, by na szali życia zbiorowego, w ten czy inny sposób nie zaważyć.

Przeciwnie, życie wykazuje, że na wszelkich placówkach życia publicznego znajdują się zawsze, zarówno w Warszawie jak i w odległych zakątkach kraju te, których poważnego stosunku do życia uczy szkoła Jadwigi Sikorskiej.

Z licznego zastępu jej uczniów wybiła się niejedna ofiarna działaczka narodowo-społeczna, niejedna pierwszorzędną siłą pedagogiczną, nie brakło i jednej wszechświatowej sławy uczzonej — p. Curie-Skłodowskiej!

Ta praca u podstaw cicha, a nieustająca, której nie towarzyszył nigdy pusty frazes, była i jest w szkole Ja-

dwigi Sikorskiej treścią wszystkich poczynań, mających zawsze o każdej porze i w każdym miejscu dobro Polski na celu. — Ta praca wypełniła 50 lat Jej życia.

Tak, Jadwiga Sikorska ma prawo do rangi generała w świecie pedagogicznym, bo zastępy kobiet-żołnierzy, które przez nią wyćwiczone zostały, tworzą armię dobrze uzbrojoną, nie bez znaczenia dla przyszłości kraju!

*Teodora Męczkowska*

*Redakcja „BLUSZCZU“ składa serdeczne powinszowania z powodu uroczystości srebrnych godów PANU PREZYDENTOWI RZECZY-  
POSPOLITEJ i JEGO MAŁŻONCE, którą mamy zaszczyt zaliczać do grona stałych czytelniczek naszego pisma.*

## JESZCZE W SPRAWIE ZAROBKOWEJ PRACY KOBIET ZAMEŻNYCH

Wielką zasługę ma Bluszcz, ponieważ otworzył łamy dla wypowiedzenia się kobiet co do wszystkich, najdokuczliwszych bolączek powszedniego życia i związanych z niem zadań, obowiązków, potrzeb, ciężarów. Ostatnia żywo poruszona kwestja toczy się dokoła pracy zarobkowej kobiet zamężnych, a zwłaszcza matek. Są głosy buntu. „Praca zarobkowa matki to szereg krzywd, daleko cięższych, niż codzienny „tłumiony płacz“ jakiejś wyjątkowo uczuciowej dziewczyny, która zostawała przynajmniej na opiece babki“, — pisze p. Zofja Zawiszanka w № 47 Bluszczu.

Jest głos trzeźwej rozważliwej — spojrzenie w życie, którego odmienić nie możemy, bo wali w nas koniecznością i nie pyta — chcemy ją uznać lub nie? Komu źle, niech schodzi z drogi, lub — niech szuka innych dróg. W myśl tej tyranji życia, której nie zmożą skargi, narzekania i burze, rzuca pani P. w № 46 Bluszczu, szereg rozumnych wskazowań, dążących do uotworzenia tych nowych dróg, na jakie wejść trzeba, żeby uporać się z wywołanymi chwilami bieżącej.

Salę dziecięcą w każdej dzielnicy miasta, żeby matka, idąc do pracy, zostawiała maleństwa swoje pod dozorem wykwalifikowanych opiekunek. Salę dziecięcą i żłobki... Mamy kilka ich, może kilkanaście na całą olbrzymią Warszawę, dla dzieci proletariatu wyrobniczego. Próbowano otworzyć je dla dzieci inteligentów, jako rzecz dochodową. Nie udało się. Organizacja tego rodzaju musi powstać zbiorowemi siłami i oprzeć się na twardym gruncie społeczno-państwowym, żeby objąć cały kraj i być ostoją bezpieczeństwa dla dżiawty, zamkniętej na klucz — bez dozoru — gdy rodzice oboje idą do pracy.

Tą najpilniejszą potrzebą powinna rozkrzywić się Polska cała, i nie ustąpić dopóty, dopóki nie zostanie zaspokojona.

Pani P. proponuje również założenie Twa Ubezpieczeniowego Kobiet, które w pierwszym rzędzie

winno objąć wszystkie matki pracujące. W Ameryce prawie niema mężatek, któreby nie należały do niego, a wyniki przeszły wszelkie oczekiwania założycielek. Tego rodzaju T-wo, rozporządzając dużemi środkami, mogłoby wyłonić sekcje sal i żłobków dziecięcych, które zmniejszyłyby tragizm pozadomowej pracy matek.

Ale — czy dla wszystkich jest to tragizmem? Czy wszystkie matki zmuszone rozstawać się z dziećmi na kilka godzin roboczych, cierpią nie tylko nad tem, że drobiazg ich jest bez należytej opieki, ale że one same im tej opieki zapewnić nie mogą?

Mówi się — instynkt matki jest wrodzony. Kobieta przychodzi na świat dla macierzyństwa i schnie, więdnąc, jak kwiat nie zroszony, w razie bezpłodności.

Tak, połowa kobiet, może trzy czwarte niewątpliwie. Ale ta reszta... strojne i nie strojne, pracujące zarobkowo i nie pracujące damy — jakżeż ciąży im macierzyństwo i jak za wszelką cenę radęby go uniknąć!

Im wyższa kultura, tem bardziej zatracą się w kobiecie pożądanie dziecka. Ochrona przed niem lub „system jednego, dwojga dzieci“ — te znane na zachodzie już oddawna sprawy — i u nas zyskują prawo obywatelstwa.

Ale światem rządzi paradoks. Więc kobieta, która strzeże się macierzyństwa, jak ognia, ma dzieci, a inne wpadają w melancholję z próżnego pożądanego ich... Te byłyby idealnemi matkami. Tamta ucieka z domu, znudzona, zdżęczona krzykiem niemowlęcia i torturą domowego ogniska.

Zresztą, najlepsza, najbardziej kochająca matka pozbawiona bywa niejednokrotnie instynktu wychowawczego. Poryw macierzyństwa nie zawsze idzie w parze z umiejętnością obchodzenia się z dzieckiem. Malec, z którym matka nie może dać sobie rady, w rękach wykwalifikowanej i utalentowanej wychowawczynie, staje się jak wosk podatny, miękki. Czyż nie

lepiej zostawiać go, w takim wypadku pod tą miarodajną opieką?

Biadamy dziś nad pozadomową pracą kobiet. A przypomnijmy sobie czasy przedwojenne, gdy mąż — urzędnik, przemysłowiec, handlowiec, adwokat, doktor zarabiał tyle, że żona nie potrzebowała dopracowywać. Ileż z pośród nich oddawało się dzieciom swoim bezpodzielnie? Bony, służki, może jakaś stara ciotka-rezydentka — czyż to nie wystarczyło? — Kochająca mamusia tyle innych miała obowiązków! Z rana — krawcowa, fryzjer, sprawniki. Po obiedzie — jakiś cloc, koncert, teatr, zebranie. Wychodząc, pachnąca, strojna, wpadała do pokoju dziecinnego. Zjawisko w gazach, piórach, jedwabiach zostawiało wspomnienie niezatarte. Bo wiadomo — dzieci najwięcej uwielbiają matki, które ukazują im się jak w śnie uroczym. Te, co w ciężkim znoju pracują z niem i nad niem — to obraz prozy życia.

Wojna przegrupowała stosunki. Strojna mamusia musiała iść do biura. Dziecko zostawało przy jednej opiekunce, zamiast dwóch, trzech lub — bez opieki, zamknięte na klucz. Ale tragizm strojnej pani polegał nie na tem, że musiała rozłączać się z dziećmi. Myśl o nich przeżuwała, jak mgielka, ginąc pod naporem trosk głębszych. Śiracone wieczorki, teatry, narady z krawcową...

\* \* \*

Wojna stała się skarbcem mądrości. Dziś wiemy, jak szybko dół wzbija się na szczyty, a szczyt leci w dół beznadziejny.

Strojna pani siadła do biurka nieprzygotowana. Czas jakiś zatrzymał ją przy niem mur pleców — przemożna protekcja — szczątki dobrobytu. Ale takie mury wietrzeją. Gdy zbraknie ich — klęska.

Strojna pani znała się tylko na modzie, flircie i przyjmowaniu gości. Twarda reguła zawodu? O tem nie pomyślała ani ona, ani jej wychowawcy.

.....

Pani P. w Bluszczu pojmuje życie realnie. „Musimy wyjść na jego spotkanie, nie z błagalnym złożeniem rąk — które modlą się o prędką odmianę, ale z mężnym i śmiałym wysiłkiem, który tworzy cuda” — woła do kobiet powojennych.

Tak. Wysiłek tworzy cuda, ale sporadyczne. My musimy myśleć o wysiłku zbiorowym i wysiłku ciągłym, któryby wszedł w krew i życie, w każdy odruch woli narodu.

Z tym wysiłkiem każda bez wyjątku — kobieta, mężczyzna — niezależnie od środowiska swego i stopnia zamożności — powinien dążyć do zdobycia zawodu. Jak w którymś z miast szwajcarskich, bodaj czy nie w Bernie, panna młoda, żeby otrzymać ślub, musi przedstawić świadectwo z ukończenia szkoły gospodarstwa domo-

wego — tak wszędzie, na całym świecie powinny być żądane od obojga młodych ludzi, wchodzących w związki małżeńskie, dowody pełnego wykształcenia w dowolnie obranym fachu.

Czy nie lepiej, aby matka, która nie ma daru wychowywania dzieci, powierzała je opiece sił wyćwiczonych i miłujących zadanie, sama zaś oddawała się pracy, do której ma wyraźne uzdolnienie i upodobanie?

Jest na szerokim świecie jakiś zakątek, gdzie dziatwa zorganizowanych domów, powierzana bywa na umówionych warunkach — opiece matek „z powołania”, szczęśliwych, że przy cudzej gromadce mogą wychować i swoje, — gdy reszta lokatorek idzie spokojnie do biur, sklepów, fabryk, pracowni. Ale! owe matki opie-

kunki muszą mieć specjalne pedagogiczne przygotowanie. Nie wystarczy miłość dla dzieci i uczucie rozkoszy w obcowaniu z nimi. Naturalny poryw musi być ujęty w ramy prawidłowych wskazań — wtedy da cenne wyniki.

Gruntowne zawodowe przygotowanie w obranym kierunku zostało uznane już oddawna za jedną z najpilniejszych i najbardziej palących potrzeb społecznych. W czasach niewoli niepodobna było jej zaradzić. Dzieci jednak szkolnictwo zawodowe stanowi szczególnie pilną troskę sfer, stojących na straży naszej kultury i oświaty.

O istocie nowopowstałych szkół zawodowych u nas, o kierunku ich i zadaniach pomówimy w jednym z następnych numerów Bluszczu. C. W.

## JAK WALCZYĆ Z NERWOWOŚCIĄ NASZYCH DZIECI

Trudniejsza trochę sprawa jest z zarzutem drugim. Ale i tu nie brak ważnych przeciwargumentów. Mając do wyboru między dwojgiem zła, wybieramy zawsze zło mniejsze. W tym wypadku stanowczo mniejszem złem jest choćby pozbawienie dzieci kontaktu z rodzicami przez kilka miesięcy w roku, (dłuższe święta i wakacje spędzają z rodzicami), niż narażenie ich na ciężkie warunki i złe wpływy wielkich miast. Zresztą tak jak dzisiaj sprawy stoją, gruba większość rodziców, będąc zajęta od rana do nocy ciężką pracą zawodową i kłopotami gospodarskimi i tak niema czasu na utrzymywanie tego kontaktu. A jeśli weźmiemy pod uwagę dość duży procent dzieci zamiejscowych, to dla nich szkoły na wsi, byłyby już dobrodziejstwem bez zastrzeżeń, gdyż i tak chować się muszą zdala od rodziców.

Gdybyśmy więc mogli dzieci nasze wychowywać na wsi, byłoby to pod każdym względem najlepiej. Niestety, ideał ten jest w dzisiejszych warunkach dość trudny do osiągnięcia. Na przeszkodzie stoją przede wszystkim trudności natury finansowej. Założenie takich szkół wymaga dużych kosztów; brak ludzi przedsiębiorczych, którzyby ryzykowali takie próby i umieli wytrwać doprowadzić

je do pomyślnego rezultatu. Bo nie ulega żadnej wątpliwości, że ten typ szkoły z czasem zdobyłby sobie powodzenie. Ci, co mają pieniądze, nie mają zrozumienia dla tej sprawy, a ci, co mają zrozumienie, nie mają pieniędzy. Państwo też dalekie jest jeszcze od tej myśli. W każdym razie długo jeszcze czekać przyjdzie na zrealizowanie tych dążeń.

Tymczasem życie nie stoi. Dzieci trzeba wychowywać i walczyć trzeba z ich nerwowością w tych warunkach, w jakich się obecnie znajdują. Walkę tę muszą podjąć: dom i szkoła i prowadzić ją w dwóch kierunkach: fizjologiczno-fizycznym i psychicznym.

Pierwszą rzeczą kardynalną jest sen. Dzieci powinny zasypiać najpóźniej o 9-tej, starsza zaś młodzież najpóźniej o 10-tej. Tymczasem w miastach dzieją się pod tym względem rzeczy wprost horrendalne! W takiej Warszawie np. dzieci czuwają poważnie do 12-tej do 1-szej w nocy. W innych zaś miastach niewiele lepiej.

Niema rzeczy bardziej zgubnej dla nerwów jak niedostateczna ilość snu. Jeden z niedawno zmarłych profesorów medycyny w Berlinie, który kilkadziesiąt lat badań poświęcił tej

sprawie i zostawił epokową pracę o znaczeniu snu, wykazuje, że wszystkie prawie choroby zarówno fizyczne jak i duchowe, a nawet niedomagania etyczne i kulturalne cywilizowanej ludzkości mają swoje ostateczne źródło w niedostatecznej ilości snu. Ci wszyscy rodzice lekkomyślni, czy też nieświadomi, którzy każą, lub choćby tylko pozwalają dzieciom siedzieć po nocach, przeraziliby się zapewne, gdyby zdali sobie sprawę, jak wielką im przez to wyrządzają krzywdę.

Czuwanie nocne jest szkodliwe nie tylko dla tego, że skróca czas snu, a więc okres, w którym wedle wspomnianego profesora odbywa się najintensywniejsza odnowa organizmu, ale czynników takich jak: kontrast między ciemnością nocy a światłem lamp, nocny nastrój ludzi i t. p. szczególnie podniecająco działa na nerwy. To też dzieci, niedosypiające po nocach, można łatwo poznać nie tylko po złym, anemicznym wyglądzie, ale także po sposobie „nerwowego” reagowania na wszelkie bodźce.

Dzieci powinny spać najmniej 10 godzin na dobę. Od tej zasady nie wolno odstąpić!

Bodaj, że jeszcze gorzej przedstawia się sprawa odżywiania. Nasza „kuchnia” jest wogóle niezdrowa

i oddawna wymaga gruntownej reformy. Jest wprost zadziwiające, jak mało, jak zupełnie nic się nie troszczymy o rzecz tak zasadniczo ważną. Postępujemy tu zupełnie bez zasady i bez planu, a raczej zostawiamy całą sprawę służącym. One decydują o rodzaju, jakości, a nawet o ilości naszego pożywienia. Skutek jest ten, że się pod pewnymi względami nie dożywiamy, a pod innymi znowu — przejadamy. Niema racjonalnego doboru składników ani ilościowo, ani jakościowo. Chorujemy na cały szereg chorób, wynikających ze złej przemiany materji, na rozmaite katarry, artretyzmy, kamienie żółciowe i t.p.

Ale jest jedna strona naszej kuchni szczególnie szkodliwa — dla dzieci wprost zabójcza — a mianowicie t. zw. pikantność potraw. Wszelkiego rodzaju octy, pieprze, musztardy ostre sałaty i sosy, wreszcie nad-

miar mięsa i alkoholu działają na dzieci jak systematyczne zatrucie organizmu, wywołując przedewszystkiem nerwicę narządów trawienia, a w dalszym ciągu nerwicę ogólną.

Jest specjalna szkoła neurologów, która przyczynę wszelkich chorób nerwowych upatruje w złej przemianie materji, a więc w nieodpowiednim sposobie odżywiania się. Podkreślają oni z wielkim naciskiem zwłaszcza zgubne skutki nadużywania pokarmów mięsnych. A jeśli tak się mają sprawy w odniesieniu do ludzi dorosłych — to cóż mówić o dzieciach?! Jakże strasznie „grzeszymy” pod tym względem! Ileż dzieci żywi się prawie wyłącznie mięsem! A dzieje się to przeważnie z powodu naszego niedbalstwa, bezmyślności i co gorsza często dla naszej tylko wygody. I właśnie wędliny — ta najszkodliwsza dla zdrowia odmiana pokarmu mięsnego — są niestety najpow-

szechniejszym artykułem żywnościowym większości dzieci w miastach

Sprawa odżywiania dzieci jest zbyt ważną, aby ją można tak lekceważyć, jak to się dzieje obecnie. Trzeba świadomie i troskliwie trzymać się tu pewnych racjonalnych zasad. Tak samo jak szkodliwym jest niedokarmianie, również, a może więcej jeszcze szkodzi przekarmianie, lub nadmiar jednych składników przy niedostatecznej ilości innych.

Najważniejszymi składnikami pokarmu młodzieży powinny być: mleko, jaja, potrawy mączne, mała ilość mięsa, (zdrowo przyrządzonego) jarzyny i owoce. Można to wszystko smacznie przyrządzać bez ostrych przypraw. Poza to należy pamiętać, że zarówno częsta odmiana potraw, jak i regularne podawanie posiłków grają ogromnie ważną rolę.

(d. c. n.)

K. S.

## WALKA I ŻYCIE KOBIEŃ W FINLANDJI

Walka o prawa kobiet nietylko, że zaczęła się bardzo wcześnie w Finlandji, ale był to jeden z krajów, w którym osiągnęła ona niezmiernie szybko swe postulaty. Jest zresztą w dziejach tej walki pewna ciekawa i charakterystyczna cecha. Wysuwając oczywiście na plan pierwszy postulaty polityczne i prawne, kobiety finlandzkie potrafiły równocześnie prowadzić pracę w kierunku kulturalnym i gospodarczym, dążąc do tego rodzaju usamodzielnienia życia kobiecego, by nawet w razie przegranej na polu zdobyczy praw, osiągnąć rezultat wyzwolenia. Ta cecha najbardziej zaznaczyła się w umiejętności zdobywania i wytwarzania warsztatów pracy kobiecej, dzisiaj już niezastąpionych. Nauka płynąca z tej rozumnej taktyki była zrozumianą i spożytkowaną przez szerokie masy kobiet finlandzkich i zaznacza się dzisiaj w setkach stowarzyszeń kobiecych, stanowiących poważne ogniwo w gospodarczym życiu kraju.

Bieg całej walki o prawa i emancypację kobiet w Finlandji nie odróżniał się tak znowu od walki w innych krajach. Specjalne jednak warunki stworzyły specjalne i ciekawe momenty.

Początek obudzenia kobiety finlandzkiej, datuje się mniej więcej od roku 1830, to jest czasu, gdy wogóle naród finlandzki poczuł swą odrębność narodowościową i kulturalną i zaczął ją w sposób żywy przejawiać. W naturalny zupełnie sposób do pracy, została wciągnięta kobieta. Ale

tu napotkano na wielką trudność. Brak wykształcenia, brak szerszych aspiracji, przesady mocno zakorzenione — wszystko to było przeszkodami, których zwalczanie rozkładało się na całe lata. Najrozumniejsze kobiety Finlandji zrozumiały konieczność pracy u podstaw i rozpoczęły od stworzenia zakładów wychowawczych kobiecych w głównych miastach.

Ale dopiero żona wielkiego poety szwedzko-finlandzkiego Runeberga w szeregu prac o wielkim polacie literackim wypowiedziała wielką prawdę o konieczności wyzwolenia kobiety. Dzieła jej niestety jednak nie wyszły poza nieliczne koła myślącej inteligencji.

W latach 1860—1870 żywszy ruch kobiecy zaczął manifestować się w słowach, piśmie i czynie. Rzucono dwa hasła: równości nauczania, jako przygotowania do życia i równości wobec praw.

Na czele walczących stanął znany poeta Topelius, który w płomiennym manifestie rzucił słowa: „Bez wolności kobiety rodzina jest karykaturą... Kobieta nie będąc wolną, nie może dzieciom swym wpoić poczucia godności ludzkiej“...

Wpływ jego, jak i coraz silniej przenikający wpływ Ibsena i jego hasła wyzwolenia kobiety, odbił się szeroko wśród kobiet finlandzkich, z których Minna Couth zdobyła sobie wielką popularność swemi pełnymi uczucia i siły powieściami z życia kobiety ze sfer robotniczych.

Wreszcie walka zdobyła pierwszą barykadę w ustawodawstwie. W roku 1863 zostaje przyjęte prawo o wyjęciu kobiety 25 letniej z pod opieki rodziców i zniesienie zezwoleń ich na małżeństwo. W roku 1878 zostaje przyjęte prawo, ustanawiające równość spadkową między bratem a siostrą.

Już zresztą parlament roku 1863 przyznał kobietom, administrującym samodzielnie swemi majątkami, prawo głosu w samorządach wiejskich, sejm roku 1872 rozszerzył je na samorządy miejskie. Jak widzimy więc wolność szybko szła od zdobyczy do zdobyczy. Państwo w Finlandji w sposób bardzo wybitny pomogło ruchowi feministycznemu, dzięki stworzeniu szkół kobiecych, z początku szwedzkich, od roku 1880 i fińskich.

Jednakowoż szkoły te posiadały programy ograniczone i nie odpowiadały szkołom męskim. Dopiero szereg lat różnice te wyrównał i w roku 1901 wrota uniwersytetów stały przed kobietą finlandzką otworem.

Właściwym jednak tłem całej działalności kobiecej były stowarzyszenia. Dość wcześnie zrozumiano, że dopiero wysiłek zorganizowany może dać poważne skutki. Od roku 1884 zaczęła działać pierwsza wielka organizacja kobieca (Suomen Nojsydistys), która postawiła sobie za zadanie drogą szkolenia podnieść poziom kobiet z ludu i równocześnie prowadzić wytężoną walkę na drodze prawodawczej. Szereg zagadnień

kobiecych, dzięki jej staraniu, weszła na porządek dzienny obrad parlamentu. Przeprowadziła ustanowienie inspektorek pracy i dopuszczenia kobiet do państwowych szkół rolniczych.

Stowarzyszenie to pragnęło drogą praktyczną wykazać możliwość istnienia szeregu instytucyj pracy kobiecej. Zakładało biblioteki dziecięce, kursa praktycznych robót kobiecych, kursa krawieckie i t. p. Dzięki założeniu szeregu sekcji lokalnych dotarło do szerokich mas ludowych. Szereg wybitnych działaczek objędzło najdalsze zakątki kraju z odczytami, broszurami, wydawnictwami — rozszerzając i umocniając organizacje. Wreszcie rozpoczęło wydawnictwo pisma kobiecego p. t. „Dom i społeczeństwo“, które w ciągu 12 lat stało na czele ruchu.

Równocześnie z wymienioną organizacją działała druga pod nazwą „Union“, której zadanie głównie sprowadzało się do walki prawodawczej i organizowania pracy wśród szerokich mas kobiecych. W tym celu „Union“ stworzyło szereg kursów robót praktycznych, jak krawiectwo, tkanie i t. p.

Obok tych organizacji wyraźnie bojowych powstał szereg organizacji, mających na celu umożliwienie kobietom nabycia wiadomości niezbędnych dla życia codziennego, został założony szereg szkół gospodarstwa domowego, ogrodnictwa, wreszcie kursa przemysłu domowego, które rozwinęły się później w fabryki lalek i przedmiotów sztuki stosowanej.

Śród tych organizacji największy rozwój osiągnęła „Morta“, która w roku 1923 liczyła 360 oddziałów i zgórą 32000 członków. Prowadzi ona dwa pisma kobiece: „Współczesny dom“ i „Dobra gospodyni.“ Rok rocznie organizowane są wystawy ogrodnicze, przemysłu artystycznego, zabawek i t. p. wytwarzanych prac organizacji. Stworzyła około 1000 nowych ogrodów warzywnych i sadów owocowych, racjonalnie zagospodarowanych, szkoli rok rocznie zgórą 200 instruktorek, wreszcie prowadzi z górną 700 kursów specjalnych.

Prócz organizacji o charakterze wybitnie politycznym i gospodarczym istnieją jeszcze związki dobroczynne, mające na celu podniesienie życia moralnego. Są to organizacje chrześcijańskie, jak „djakonessy“, utrzymujące szereg żłobków dziecięcych i przytułków dla starców, „związek młodych chrześcijanek“, który prowadzi domy rozrywkowe i czytelnie dla robotnic, wreszcie t. zw. „związek biały“, będący oddziałem organizacji międzynarodowej i mający na celu przede wszystkim podniesienie ogólnego poziomu moralnego. Pracę tę prowadzi drogą odczytów, publikacji pism i broszur, oraz organizowania pracy dla młodych kobiet. Ustanowi-

ła ona również w szeregu miast policję kobiecą, za zgodą władz municipalnych.

Walkę o prawa wyborcze kobiet prowadziły wszystkie organizacje od bardzo dawna. Już w roku 1897 został zgłoszony w sejmie pierwszy wniosek w tym kierunku. Sejmy lat 1904 i 1906 otrzymały szereg petycji, domagających się praw wyborczych dla kobiet. W tych latach też rozpoczęły się wszelkie zgromadzenia kobiece w całym kraju, na których zapadły postanowienia walki o prawo wyborcze.

Grunt był znakomicie przygotowany i agitacja bardzo żywa i w roku 1906 weszło w życie prawo, wprowadzające powszechne wybory, bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń.

Pierwszy parlament oparty o powszechne prawo wyborcze w roku 1907 liczył 19 kobiet, rozdzielonych między wszystkie ówczesne partje.

Osiągnięcie praw wyborczych przez kobiety finlandzkie, było wielkim zwycięstwem, które zwróciło na nie oczy całego walczącego feminizmu świata. Na wewnątrz zaś musiało całkowicie zmienić taktykę i metody pracy. Musiało ono postawić sobie nowe cele, tak w obrębie zdobyczy w prawodawstwie, jak i na innych drogach.

Szereg kobiet zwróciło się na drogę naukową i na służbę państwową, wreszcie coraz silniejszy rozpoczął się pęd ku wiedzy czysto technicznej.

Organizacje kobiece rozpoczęły energiczną pracę w kierunku opieki nad dzieckiem i jego wychowaniem, przygotowaniem kadrów sanitariuszek na wypadek wojny, wreszcie zajęły się energicznie racjonalnym wychowaniem fizycznym.

Rozwój życia parlamentarnego kobiet, musiał w konsekwencji pchnąć je na drogę działalności politycznej. Powstały więc „Federacja kobiet socjalistek“, mająca za organ pismo codzienne „Robotnica“ i pracująca głównie w zawodowych związkach robotniczych, inspekcjach pracy i t. p., następnie organizacja kobiet szwedzkich, posiadająca jako swój organ tygodnik „Astra“. ród partyj narodowych

fińskich powstały dwie grupy kobiece: „Związek kobiet koalicji narodowej“, wydający pismo „Kobieta fińska“ i „związek kobiet postępowych“, posiadający szereg oddziałów prowincjonalnych.

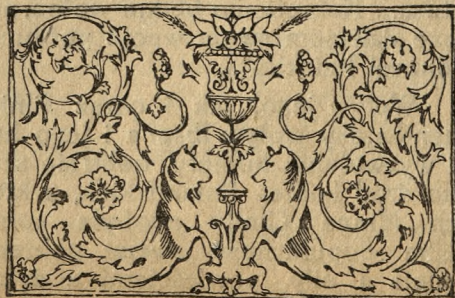
Wszystkie te związki polityczne w ramach parlamentu zgodnie pracują w pierwszej linii nad zwiększeniem praw kobiety zamężnej, które w Finlandji, jak i w innych krajach, opierają się na starych kodeksach. Prócz tego starają się o uzyskanie równych praw w zakresie obejmowania funkcyj państwowych. Wszystkie inne drogi stoją już otworem przed kobietą Finlandji. Szczególnie wiele pracy poświecają kobiety udziałowi w samorządach miejskich i wiejskich. Tutaj główną uwagę ich zwróciły instytucje opieki społecznej, zależne od samorządów, szczególnie instytucje wychowawcze i szkolne.

Cały ten obraz organizacji i pracy kobiet w Finlandji nie byłby zupełny, gdyby w nim zabrakło kart, mówiących o udziale kobiet w walce o wolność i niepodległość. Gorące słowa gen. Monnerheima o „aktach bohaterstwa“, „dowodach wyjątkowej odwagi“, o kobietach „które są pełną brawury postawą i bezmiernym heroizmem zapalały do walki żołnierzy“, są tem naturalnem uzupełnieniem całokształtu życia kobiecego.

I dzisiaj po walce kobiety Finlandji nie zapomniały o swym obowiązku patrijotycznym. Utworzył się związek „Lotta Srård“, będący właściwie kobiecą organizacją przysposobienia rezerw. Liczy ona 25,000 członków, podzielonych na 21 okręgów. Organizuje kursa ambulatoryjne i sanitarne i bierze czynny udział we wszelkich manewrach polowych, prowadzi kuchnie i ambulanse. Prócz tego przygotowuje swe członkinie do objęcia funkcyj biurowych i kancelaryjnych, jak również intendenckich.

Z tego krótkiego szkicu o pracy i walkach kobiet w Finlandji widzimy wielkie bogactwo duchowe ludu, który licząc 3½ miliona mieszkańców, rozsiany na przestrzeni większej od Polski, wśród ciężkich i trudnych warunków geograficznych i mając niespokojnego sąsiada na wschodzie, wyrabia w sobie wspaniałe zalety obywatelskie, uwidaczniające się w pierwszej linii w doskonałości jego urzędzeń gospodarczych i w powszechnem wciągnięciu obywateli do życia społecznego.

Kobieta i jej działalność jest tam odbiciem wysiłków całego ludu. Jest jednak pod wieloma względami światłą przewodniczką, która śmiało wkrocza w nietknięte dziedziny pracy, by z nich krzesać nowe iskry życia, syjące płomień dobrobytu i szczęścia ojczyzny.



KRYSTYNA ESTREICHERÓWNA

## DZIECIŃSTWO

*Dni płynęły—prawie, jak w bajce. Były ciche, senne i moje.  
Jeszcze wtedy nie znałam lęku... chyba strachy w ciemnym pokoju...  
Oglądałam książki pożółkłe, czorodziejskich pełne obrazków  
i nad rzeczką, w ranki solneczne, budowałam przystanie z piasku.*

*Budowałam przystanie z piasku, o dalekich marząc przygodach —  
(...Jakże cicho, fal swoich szmerem, roześmiana grała mi woda...)  
I płynęły moje okręty, powiewały swych żagli bielą,  
jeden zwał się Heleną-Marją, a drugi — Marją-Anielą.*

*Te przystanie — gdzież one dzisiaj! Zładą wszystko i snem się zdaje.  
Na ostatnim z moich okrętów popłynęłam w dalekie kraje;  
pochłonęły mnie morze błękitne, pogubiły się strumienie i rzeki —  
i przygody są wciąż piękniejsze.*

*Lecz mój łód coraz bardziej daleki!*

## ZAWIEDZIONA NADZIEJA

*Wyrastałam w szumiącym lesie, tuż nad ziemią, w mrokach i cieniu,  
nie widziałam tam nigdy słońca, nie lubiłam strasznych gąsienic.*

*Zakochałam się w jasnym niebie. Chciałam być motylem skrzydlatym!  
A naprawdę mogłam tylko rozkwitać!  
Jak wszystkie kwiaty.*

*Zimy zato nie znałam wcale, zasypiałam skryta pod śniegiem...  
Tak płynęły nademną lata — aługim szeregiem.*

*..I szeptała mi cisza polna, w świerkach wiejąca,  
że urosnę kiedyś wysoko, aż do samego słońca!*

\* \* \*

*Myślałam — kto wie.. może... znowu się spotkamy,  
a miasto mi śpiewało swą pieśń — dobrze znaną...  
...Gdzieś, na jakiejś ulicy.. gdzieś, u jakiejś bramy...  
może to będzie wieczór, może będzie rano.*

*Ludzie się będą spieszyć — zadzwonią tramwaje —  
zaturkocze po bruku ciężki wóz roboczy,  
ty się do mnie uśmiechniesz i pójdziemy dalej  
i w szarym tłumie ludzkim zgubią cię me oczy.*

*Lecz dzień przeminął pusty i mały — jak przy święcie,  
tyle się innych rzeczy śniło sercu memu.  
Zgubiłam się w szarości i w trosk jej odmęcie,  
zapomniałam o tobie —  
i nie wiem już czemu!*

W. MIŁASZEWSKA

F E L J E T O N

## SZANUJMY CUDZY CZAS

„Przyjaciółka” o pierwszej i „Pan Iks” o piątej. — O znajomej, spotkanej na schodach. — Kilka cennych rad i wskazówek od autorki dla tych, którzy przyszli z wizytą „nie w porę”. — Westchnienie na temat kierunku życiowego. — Szanujcie cudzy czas. — Żalosa i bardzo prawdziwa historia o srogiej urzędniczce z poczty i biednej przesyłce wartościowej... — Paczka, Henio i ja, albo jak można stracić dwa dni życia. — Zakończenie w kształcie prośby.

W innym domu. Godzina piąta. Pan wraca zmęczony. Zatrzymano go w biurze, gdzie normalnie pracuje do czwartej. Marysia roznosi zupe i podaje przestale kartofle. Dzwonek.

— Żeby sam papież... — ostrzega szeptem gospodarz.

Ale już z przedpokoju dobiega rubaszny śmiech i wykrzykniki: A cóż twój państwo? Zdrowi? Wyjeżdżali na lato?

Kuzyn Iks. Ze wsi. Niema rady Powstanie od stołu. Powitania, okrzyki. Raptownie:

— Co widzę? To wy jeszcze nie po obiedzie? O, przepraszam. Nie wiedziałem, że jadacie tak późno... Bo my tam sobie, po staremu, jak na podwórzu zadzwonią: w południe.

Owa „godzina obiadowa” trwająca u nas pięć godzin, jest utrapieniem każdej rodziny. Jeżeli już nie możemy się zdobyć na normalny żywot, oznaczmy przynajmniej stałe godziny, kiedy jesteśmy „widzialni”, aby uniknąć owych intermedjów obiadowych, powtarzających się, jak rok okrągły, 365 razy...

Szanujmy cudzy czas. Pamiętajmy, że tydzień ma siedem dni, z których, dla nielicznych wybrańców tylko—sześć jest niedzielą. Pamiętajmy, że odwiedziny nasze, kiedyindziej pożądane, mogą być kłopotliwe, jeżeli wypadły nie w porę. Ileż to razy zdarza się, że pani domu, wychodząc na miasto, spotyka na schodach znajomą:

— O? Wychodzisz? — dziwi się tamta, iakby istotnie zdarzyło się coś niezwykłego.

— Tak, mam właśnie zamówioną godzinę u dentysty...

Pani domu patrzy na zegarek, uśmiecha się grzecznie i mówi z zakłopotaniem:

— Ostatecznie... Mam jeszcze troszkę czasu... Może zajdziesz?

Liczy na to, że przyjaciółka wyrzeknie się tej przyjemności, ale przyjaciółka się nie wyrzeka.

— Z miłą chęcią. Na pięć minut. Mieszkam tak daleko od ciebie... A przytem te schody... Posiedzę pięć minut i wyjdziemy razem! Nie chcę, abyś przezemnie spóźniła się do dentysty.

Siedzi dwie godziny, bo właśnie nawiązała się niezwykle zajmująca konwersacja. Trzeba przyznać, że po pierwszym kwadransie przyjaciółka zauważyła: Mam wrażenie, że to już czas na ciebie? Ale pani domu odpowiedziała uprzejmie: O, wszystko jedno, już dziś lepiej nie pójdę, bo za późno. Proszę cię, zostań, porozmawiamy.

Więc została. Teraz czuje się już zupełnie swobodnie, bo wie, że nie przeszkadza. Nie wie tylko, ani się domyśla, że przed chwilą pani domu wśród miłych uśmiechów, cisłała w jej stronę pioruny spojrzeń: A niechże cię! Przez ciebie straciłam godzinę u dentysty i mój wyjazd na święta znów się opóźni o dzień!

Jeżeli służące po dłuższej dopiero chwili wychodzą do nas, jeżeli schwycimy znienacka roztrągnięte spojrzenie, rzucone w kierunku drzwi lub zegara, — możemy być prawie pewni, że przyszliśmy nie w porę. A wówczas żegnajmy się spiesźnie, nie czekając na nieśmiałą wzmiankę pana, że „właśnie, niestety, dziś” ma pilne posiedzenie o godzinie... która już wybiła, albo na opowieść pani o trudnościach pieczenia ciast w domu... Biedaczka może właśnie w tej chwili odpędza uporczywą myśl, czy też Marysia zajrzała do pieca i czy wszystkie baby się już przypaliły.

Szanujmy cudzy czas! Niech nam się ani przez chwilę nie zdaje, że to my jesteśmy ową osiá, dokoła której kręci się świat. To życie jest osiá, dokoła której kręcą się biedni ludziska, skrepowani, wrzęgnięci w kierat obowiązków towarzyskich, konwenansów, tradycji, gościnności, dobrego wychowania i robienia „bonne mine au mauvais jeu...”

Jeżeli ja mam chęć do pogawędki i wolną chwilę czasu, to nie znaczy wcale, że ją ma również mój bliźni. Zbytnią zaś bezceremonjalność w obcowaniu z ludźmi może tak samo męczyć, jak zbytnią etykieta. Czasem więcej, bo dobre wychowanie może zastąpić delikatność wrodzona, ale braku delikatności — nic nie zastąpi.

A teraz — z innej beczki na ten sam temat, który jest niewyczerpaną skarbnicą.

Szanujmy cudzy czas! Oto memento dla wszystkich, zarówno dla tych, co go umieją i muszą cenić, jak dla tych, co go nie cenią, bo nie są do tego zmuszeni żadnym obowiązującym, urzędowym przepisem.

Miałam niedawno taki wypadek. (Proszę wierzyć, że opisuję fakt autentyczny, bez najmniejszej przesady).

Otóż, musiałam wysłać pocztą paczkę. Niewielką paczkę, właściwie — małą paczuszkę. To diminuendo: paczka, mała paczuszka, niech służy za dowód, jak bardzo pragnę uniknąć przesady w opowiadaniu. Był to sprawunek, który polecono mi kupić, zapakować i wysłać. Kupić i zapakować, głupstwo, ale — wysłać! Czuję, że nieprędko zdobędę się na czyn podobny. Zajął mi ściśle... dwa dni czasu.

Ale opowiem lepiej od początku. A więc, kupiłam ów drobiazg, o który mnie proszono, włożyłam w pudeleczko, owinęłam w papier, zalakowałam i opatrzyłam adresem tak czytelnym, jak tylko pisać może osoba, mająca za sobą szereg gorzkich doświadczeń, co może zrobić z czer z niewinnego napozór słówka.

Dobrze. Dotychczas wszystko, jak po maśle. Idę na pocztę. Godzina szóstą. Przed okienkiem, jak zawsze, ogonek. Czekam cierpliwie i wreszcie dob jam się swojej kolejki. Urzędniczka bierze paczkę, ogląda ją, nieomal obwąchuje, waży, mierzy, wreszcie — pada z jej ust orzeczenie:

— Nie mogę przyjąć. Nazwa miejscowości jest podkreślona.

— Podkreślona? Więc cóż?

— Nie wolno.

— Nie wolno?

— Taki przepis.

— Ha, jak przepis, to przepis.

Cóż robić zatem?

— Trzeba zmienić opakowanie i na nowo preadresować.

Wracam do domu, zmieniam opakowanie, adresuję, nie podkreślam pomna wskazówek. Cała ta operacja zajęła trochę, a nawet sporo czasu. Pędzę na pocztę, dosłownie pędzę, omijam szczęśliwie kilka samochodów i dorożek, które u nas w Warszawie mają zwyczaj sprawiać przechodniom silne emocje niespodziewanem skręcaniem w bok. (Nawiasem mówiąc, owo skręcanie przypomina grę w ciuciubabkę. Myślisz, kochanku, że jadę wprost? A kukul! Właśnie skręcę na lewo. Myślisz, kochanku, że skręcę na lewo? A owszem, skręcę, ale prosto na ciebie!)

Ominięłam więc szczęśliwie dowcipne wehikuly. Jestem na poczcie. Ogonek. Czekam. Dochodzi ósma. Na parę minut przed fatalną godziną, słyszę wyrok:

— Przesyłka wartościowa? Musi być napisane na ile złotych. Tu, u góry.

Masz tobie! Okienko zamknęło się z trzaskiem. Pech chce, że jest sobota. Smutna i zniechęcona wracam do domu. Rzecz się odkłada do poniedziałku. W niedzielę wypoczęłam, nabrałam ducha i pewnością siebie. Jakoś to będzie. Przecież ostatecznie



ludzie wysyłają paczki. Nazajutrz nie mogę iść sama na pocztę, bo jestem zajęta. Zastępuje mnie chłopiec, imieniem Henio. Bardzo sprytny i rozgarnięty chłopiec, zaręczam. Henio niesie paczkę, jak relikwię. Paczkę, opatrzoną adresem i wszelkimi adnotacjami, wedle wskazówek. Po godzinie chłopiec wraca — z paczką. Cóż tam znowu?

— Powiedziała — rzecze mój Henio — że pieczęcie za małe.

— Pieczęcie za małe? Masz tobie! A reszta dobrze?

— Nie mówiła nic.

Ha! Idę do sklepu po lak, albowiem nie miewałam częstych okazji stawiania dużych pieczęci. Umieszczam nowe, wielkie, jak pięść noworodka. Henio rusza na pocztę i wraca po dwóch godzinach (z powodu tłoku na poczcie). W rękę — paczka!

— Na rany boskie! — krzyczę już prawie — co znowu z tą paczką?

— Powiedziała — oznajmia Henio uroczyście — że brak jeszcze dwóch pieczęci. Po bokach.

— A niechże cię. I coż jeszcze?

— Nic więcej.

Pienię się, dławię z wściekłości. Dochodzi godzina trzecia. Paczka, z powodu ustawicznych wędrówek z rąk chłopca do rąk katonki pocztowej, wygląda oplakanie. Zdieram więc papier, łamię lak. Zaczynam pakować nanowo. Napis, pieczęcie (patrz wyżej) — wreszcie paczka gotowa. Henio znów rusza. Po trzech kwadransach (tym razem tłoku nie było) wraca... Czytelniczko, zaklinam cię, miej

cierpliwość, jak ja! Wraca — z paczką! Poczulam, że blednę. Złość opuściła mnie nagle. Pytam słodko:

— Cóż jeszcze?

— Proszę pani... — jaka się Henio, również wzruszony. — Proszę pani., bo tamta urzędniczka już sobie poszła, a ta nowa powiedziała, że musi być taka sama pieczęć odbita tuszem na papierze, o tu, w tym miejscu, taka sama, jak na laku.. I że ona inaczej przesyłki nie przyjmie..

— A czemuż nie powiedziała tego wcześniej?

— Kiedy, proszę pani, to była inna urzędniczka...

Cóż robić! Jak inna, to inna. Należy cenić w człowieku indywidualność.. Szukam tuszu. Na szczęście, jest w domu. Osmarowuję pieczętkę, moją sliczną, srebrną pieczętkę. Na papierze robi się kleks z białą plamką pośrodku. To ma być herb. Ręca mi opadają! Wołam Henia, wręczam mu paczkę, wręczam mu pieczętkę, papier, sznurek, lak i zapaliki.

— Idź — mówię — idź, drogie dziecko, z tem wszystkim na pocztę. Jeżeli jeszcze źle, przeadresuj, przepakuj, lakuj, rób co chcesz, ale słuchaj ślepo tej baby z piekła rodem, która przyszła na świat ku utrapieniu ludzkości. Niech sobie sama przykładą pieczęcie tuszem, byle się to raz skończyło. A potem powiesz jej tak: Chodziliśmy, moja pani i ja, całe dwa dni na pocztę z tą paczką. Straciliśmy — moja pani i ja — całutkie dwa dni czasu. Ponieważ ani moja pani, ani ja, czasu na stracenie nie

mamy, wszystko to będzie opisane i wydrukowane, jak się działo.

Chłopiec zdołał wreszcie wyekspedjować paczkę, a ja dotrzymuję przyrzeczenia, skreślając tu wiernie, droga Czytelniczko, najwierniej, jak tyło umiem, obraz tej naszej tułaczkii z poczty do domu i z domu na pocztę.

Na miłość boską, szanujcie ludzki czas! Jeżeli poczta wydaje co godzinę nowe przepisy, niechże chociaż nie będą tajemnicą, niechże choć wywieszzone zostaną na widok publiczny, niech się o nich człowiek dowie od razu, a nie w takich homeopatycznych dozach, działających zabójczo na czas i na humor. Urzędniczka pocztowa jest człowiekiem pracy, ale i ja jestem człowiekiem pracy! Nie mam czasu na ekspedjowanie w podobny sposób przesyłek pocztowych i więcej, zaklinam się, nic podobnego nie uczynię, jeżeli sprawa tak błaha wymaga dwóch pełnych dni. Mea culpa, że nie znam przepisów pocztowych expedite. Przyznaję to ze skruczą, ale nie na wszystko w życiu człowiek ma czas. Z powodu innych studjów zaniedbałam zgłębianie Wiedzy Tajemnej lakowania przesyłek wartościowych na warszawskiej poczcie.

Niechże mi jednak wolno będzie zakończyć tę opowieść jeszcze jednym okrzykiem: Szanujmy cudzy czas! Szanujcie również mój czas, bo przecież on także dla kogoś jest — cudzym. a dla mnie — i choćby tylko dla mnie — nawet drogim!

MARJA DĄBROWSKA

N O W E L A

## ŁUCJA Z POKUCIC

Była smutna, gdyż właśnie w tym czasie zaszła w ciążę i nie wiedziała, jak ma być z tem dzieckiem.

Urodziło się ono akurat w Trzech Króli. Był to syn i dano mu imię Kacper.

Zaś w miesiąc potem, w początkach lutego przyszedł list od Władysława Nowackiego. Wędrował długo i w końcu ktoś go przyniósł z Pokucic.

Z tym listem Łucja przyszła do dworu.

— Kto tam przyszedł? — spytała pani w drugim pokoju.

— To ja.

Pani, zobaczywszy Łucję, przypomniała sobie o świniach.

— Czy ten karmnik żre?

— Nie tak bardzo.

— Podsypujecie mu ospy?

— Podsypuję.

— Ospy?

— Ady ospy.

— Codzień mu trza podsypywać. — Codzień, a codzień.

Łucja położyła list na lśniącym brzeżku stolika.

— Chciałam prosić wielmożnom paniom — bo sama nie poradze — rzekła cicho.

— Aaa. — Dobrze, dobrze — Dlaczego nie mówicie od razu. List? Z Japonji? To od męża?

Pani przypatrzyła się stemplom i spróbowała przeczytać po cichu.

Było dosyć trudno czytać, bo pismo rozlażyło się bardzo niezgrabnie.

— Więc pisze tak, rzekła w końcu.

— Najpierw: kochana żono, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, odpowiedziała poważnie Łucja.

Pani czytała kolejno pozdrowienia dla różnych ludzi, zdziwionym głosem, gdyż nikogo nie znała.

— ...Pozdrawiam Ziębów Jana i Janowom z synem Michałem...

Zaczerwieniona Łucja objaśniła, że to są nie tutejsi ludzie. To są ludzie z Pokucic. Usiłowała się uśmiechnąć, lecz skrzywiła się tylko.

Pani czytała dalej, ściskając troszkę zęby i ze łzami w oczach od wstrzymywanego ziewania.

Lecz na ostatniej stronie urwała i podjęła na nowo głosem porywczym od wzruszenia. Były tam następujące słowa:

— Niech się wszyscy ostanom w zdrowiu, czego i tobie życzę, najukochańsza żono, ty miesiącku pozłocisty, do którego piszę listy, ty oczuchno nienapatrzone, pyszczuchnu śmiejący, bo cię tak kocham, a kocham, żebym twoje nożuchny mył i ten brudek z nich pił. A teraz ci powiem, że ciągiem tego dnia wyglądom i ty nocy, a nocy, kiej się

do dom powrócę. Bo mi sie tu śniło, dażem przy tobie siedział i do ciebie gadoł, a ty mi aniesz sie nie oześmiała, rączkę mi swojom sjena, mojomś mi strząsnęła, jakbym to nie ja był. Żebyś wiedziała, co ja doznał, com jo wiedział, kiejem w tem śnie kole ciebie siedział, to wspomnieć serce płacze i ciało boleścije. Ale już tyż da Pan Bóg, że i ja się powrócę, bo już stąd wszystkie plenne wyszli i ja dzień dnia na odjazd się spodziewam, a czy się powrócę, czy się nie powrócę, Panu Bogu ciebie oddaję, żeby cię miał w swoi święty opiece, i Zosię córuchnę naszym także tyż, i podpisuję się jako twój ukochany mąż, żebyś mu chtóremu wier-na była, a byś nie była, to żeby cię ciemno godzina ogarnęła, i żeby się pod tobom, niezbednicom, ziemia rozstompila.

— To on w niewoli, rzekła pani natychmiast, gdy przebrzmiały słowa listu. A jego żona tutaj.. A jego żona...

Jakże było [wyrzucić to, co] tutaj robiła jego żona.

I pani patrzyła na Łucję. Na tę, • której nogach tak pisał mąż.

Nie było widać tych zdrożnych nóg, lecz miały co pić zapewne gdyby je umył. Stała w olbrzymich butach, w strasznym kozuchu po stróżu Nikodemie, w szkarłatnych blaskach kominka nad ramionami, niby rubaszny anioł z jasełki w swych purpurowych skrzydłach.

Wyglądała prawie jak chłop, nieładna, za wielka, dziobata. Lecz jednak miała w sobie coś anielskiego.

— Mówią, że codzień warkocze spuszczaście jak dziewczyna i latacie na muzykę—rzekła jeszcze pani, spoglądając na nos Łucji długi i ostry, a jednak nie odejmujący jej twarzy wyrazu bezradnej dobroci.

Łucja wstrząsnęła głową.

— Nie codzień, rzekła, mrużąc oczy zalane łzami.

— Dzieci zamykacie [na kłódkę] i leciecie. Tak mówią.

— Więcej ta ludzie mówiom, jak co jes—rzekła wyniośle, patrząc w okno.

— Więcej mówią? A Kacperek? To nie ludzie mówią!—krzyknęła pani.

Łucja trzymała list kątem ściśniętej dłoni, a jednocześnie zdawała się chcieć urwać sobie prawą ręką palec lewej.

Od tych zabiegów list wymknął się i świsnął po podłodze.

Podniosła go natychmiast i stropiona uśmiechnęła się swym rozdzierającym uśmiechem, nieprzyzwoitym, a dziecinny.

Pani potarła czoło i pochyliła się nad stolikiem, wpatrzona w okładkę książki.

Z oczu Łucji płynęły teraz, wśród ciągłego uśmiechu kropliste łzy.

— Niema co płakać, rzekła pani.

— Niema co płakać, rzekła po raz drugi, prawie z tkliwością.

Łucja powstała chwilę, poczem z westchnieniem pocałowała panią w rękę—i odeszła.

Malutki dzień zimowy ginął w objęciach olbrzymiej nocy. Szalona cisza mrozu panowała nad wsią. Cisza wieczoru w śniegach. Wszystko zamknięte na głucho wśród czterech ścian w odrobinie ciepła i wypoczynku.

Po pustych obszarach parku, po pustych obszarach podwórza błąkało się rumiane światło zachodu, trwając chwilę to tu, to tam. Zdawało się, że to ktoś sobie świeci i czegoś szuka na fjołkowym śniegu, w gałęziach splątanych, jak czarne nici—na sinych ścianach obory.

Wtem zadmuchnęło się to światło i krótkotrwała ponsowa zorza zgasła. Gwiazdy zjawiły się niepostrzeżenie jak myśli.

\* \* \*

U Łucji w domu było ciemno i zimno. Bardzo zimno. Światło dnia cofało się zewsząd, nawet z pod okna. Bieguny kołyski ruszały się nieco i lekkie sapanie śpiących dzieci trwało w kwaśnej ciemności.

— Tak pociemku siedzicie?

Nikt nie odpowiedział. Łucja namacała głowę Zosi, zwieszoną ociężale przez poręcz kołyski.

— Tak go we śnie kołyszysz? pytała. Adys ty zimna córuchno, jak lód. Czegoś ognia nie zapaliła.

Zosia mówiła niezrozumiałe słowa płaczliwie i gniewnie, padając bezwładną głową na rękę i na pierś matki.

— Tatusz przyjedzie. Tatusz do nas przyjedzie. Nie śpij—nie śpij! prosiła matka. Zosia obudziła się.

— Gdzie tatusz? spytała trzeźwo.

— Już niedaleko.—Dali pomóż mamie.—Dej lampkę, dej.

Łucja odszukała zapalki. Strze-lił gryzący, fjołkowy płomyk, docierając wątlým blaskiem ledwo gdzie-niegdzie i kołyszając zmrokami:

Teraz dźwiękło szkło—zapachniała nafta, knot wysunął się z pomiędzy blaszek.

— Ostrożnie kładź szkło—prze-strzegła matka—i Zosia kładła je z namaszczeniem.

Jęczyczek pary pomknął po szkle w górę, a błogie cepło dotknęło malej sonej ręki.

— Podaj mamusi gałązków, podaj; napolemy ogień.

Jedna zapalka zgasła—druga też. Nakoniec płomyk musnął gałązki lecz natychmiast zadymił białym dymem i uciekł.

— Nie chce się palić, rzekła Łucja— a Zosia powtórzyła to samo, skacząc na jednej nodze i podtrzymując sobie ręką piętę drugiej.

— Nie skokej—bo się obalisz na kolibkę i dziecko mi obudzisz. Zobacz lepi czy ta w piekarniku niema drzazgów.

Były. Podpalone całą wiązką zapłonęły różowym i żółtym ogniem,

miękko a cicho.— Łucja, przyczaiwszy się cokolwiek, wsunęła je pod chrust Białe iskry wleciały trzeszcząc i wartkie płomienie z hukiem skoczyły wgłęb komina.

Różane migoty zatańczyły po ścianie, słodkie migoty, w których blasku dudniącym każde miejsce ziemi staje się domem.

Łucja obierała kartofle—płacząc mimowoli i ukradkiem.—Kartofle obracały się szybko w jej rękach—a łzy płynęły gorzko po twarzy, i serce jej było ciężkie.

— Zosia—na masz—obierz jeszcze parę, jo zaprawie poliwkę.

Oddała tę robotę dziecku, a sama rozrobiła mąkę z maślanką, bełkocząc drewnianą łyżką w garnuszku.

Było to kwaśne, było to pachnące i gorące. Poliwka, ukochane jedzenie zimowe dzieci.

Zosia schyliła się nad miską, cała pałająca.—To dobre, mama—to dobre—rzekła. Chciała dać wyraz szalonej radości i zaczęła, płacząc się opowiadać, że „jak mamy nie było, to bestry kokot chciał tu wliźć”.— Nie mogła skończyć od śmiechu, lecz nikt jej nie wtórował.

Łucja spytała nagle: Nikt nie przychodził—Kucza nie przychodzili?

— Nie—rzekło dziecko i snuło dalej rzecz o kogucie.

— Jak ty się żegnosz—lewom rękom?—przeraziła się Łucja, ściągając Zosi sukienkę.

— Mama—póndę do wos spać.—Do łóżka.

— Nie mosz to skrzynki.—Idź na skrzynkę.—Gdy Łucja to mówiła nieśmiało, twarz jej zalała się krwią, a ręce gestem obudzonego szалу, szorstko pchnęły dziecko na skrzynkę.

Poczem zamknęła izbę na kłódkę i wyszła. Noc była w księżycu, jakby rznięta ze szkiele, kuta ze sreber i złota.

Mróz przylgnął do twarzy Łucji maską z metalu.

\* \* \*

W pośrodku nocy światło księżyca wpadło do izby, gdzie były dzieci. Brylantowe okienko jaśniało, a mróz rzucił igły po ciężkiem powietrzu. Zosia obudziła się skostniała, bo stare ręchy, któremi była okryta, zesunęły się za skrzynkę. Obudziła się przytomna i przerażona.—Mysz chrobotały skrzętnie za matki łóżkiem i przy kuchni, a mały Kacperek matyjasil, kichał, krztusił się w swej kołysce.

— Mama—wyjąkała Zosia, zduszonym, nocnym szepem.

— Mama—podjęła jeszcze z ciężko bijącym sercem. Odpowiedziała jej przykra cisza, wiejąca od łóżka, na które się nikt nie położył.

Gdy dziecko ze szlochom stęknęło—Matka!—kogut za drzwiami odparł krzykliwie: kko-ko-ko. (c. d. n.)

28)

HELENA CEYSINGERÓWNA

## D R O G A M I D U S Z Y

(D o w i e ś c i)

— A posyłki z domu otrzymuje pani?

— Nie mam nikogo z rodziny. Pokój odnajmowałam od obcych zupełnie ludzi. Posyłek nie oczekuję od nikogo.

Prokurator spojrział jej głęboko w oczy...

— A widzenia?...

— Nie sędzę, żeby ktoś chciał widzieć się ze mną.

Spojrzenia ich pasowały się z sobą przez chwilę i Wanda znów musiała spuścić wzrok. Nakryła powiekami zmęczone źrenice i siedziała tak, kontrolując niespokojnie cały przebieg rozmowy, pełna obaw, czy nie dała omotać się, czy nie zdradziła czego mimowoli?...

— No, nie będziemy dziś męczyć pani dłużej. A proszę upomnieć się o spacer dłuższy, książki, posyłki... Wszystko to będzie pani dozwolone.

Zadzwoniono na klucznika. Głębokim ukłonem pożegnali ją obaj panowie.

— Gdzie pani była tak długo? — pytała ciekawie dozorczyń, gdy klucznik oddał Wandę w jej ręce.

— W kancelarji, na badaniu...

— Żandarmi byli?

— Nie — jakichś dwóch panów cywilnych.

— A! to „sledowatiel“! to pani już jest pod sądem...

— Niech się pani dowie nazwisk tych panów, — prosiła Wanda.

— Dobrze, ja pani jutro powiem. Nazajutrz dowiedziała się Wanda, że „jest pod sędzią śledczym Martynowem“. Nazwisko to miała zresztą wypisane na swojej karcie więziennej. Drugi pan był towarzyszem prokuratora i nazywał się Jewdokimow.

\* \* \*

Drugiego dnia wieczorem, siedząc w swoim prywatnym gabinecie, prokurator przypomniał sobie aresztowaną Polkę. Miał dar niesłuchanie plastycznej wyobraźni. Więc stanęła przed nim, z doskonałą ścisłością zarysów, jej postać szczupła, głowa mała, jasnowłosa — zniszczona, blada twarz i oczy pełne światła — całość przypominająca umęczony, więdnący kwiat. A w takich więdnących kwiatach lubował się właśnie Jewdokimow. Zaczął myśleć o niej bardzo intensywnie: wyobrażał sobie dalszy ciąg badań, pytania swoje, odpowiedzi oskarżonej.. jej opór, jego coraz wnikliwsze wdzieranie się w tajemnicę jej działalności i uczuć.

Rozpalił się tą walką, rozsmakował w tem starciu z kobietą,.. na siły

intelektualne, na wytrzymałość nerwów, na wrażliwość... Bardzo interesująca kobieta! Trzymała się za pierwszym razem świetnie! A jest kluczem, niewątpliwie jest kluczem do bardzo wielu tajemnic tego niezrozumiałego społeczeństwa, gdzie na wierzchu jest tyle podłości, tchórzostwa, uniżenia, a w głębi?... Bóg jeden wie col...

W gruncie rzeczy — myślał — od wieku przeszło, trzymając tę duszę polską w więzieniu, nie znamy jej wcale. Wymyka się z pod skalpela anatomów — żandarmów,.. no rozumie się, od tego jest duszą!... ale jeżeli dusze narodów są nieśmiertelne, tedy czeka nas przegrana... — a może tego sfinksa należało właśnie atakować z innej strony? Może właśnie w kobiecie polskiej.. oni sami twierdzą, że ich kobiety mają więcej charakteru, niż mężczyźni...

Z tego punktu widzenia wydała mu się Wanda jeszcze bardziej interesującym obiektem... wątki, więdnący kwiat!.. a jaki opór! ano, zobaczymy, maleńka!.. są sposoby!...

I widział ją łapiącą się w zastawione podstępnie sidła pytań.. już, już jest bliski celu... już ją mał wtem! wymyka mu się... ot czem! taką prostotą odpowiedzi, jak wczoraj, że niema o co zaczepić!...

Polska panienka!...

Zmysły, zda się, w uśpieniu...

Prokurator jest człowiekiem bardzo subtelnym. Wyczuwa istoty kobiece niezrównanie. Więc patrząc w oczy wywołanej wyobraźnią postaci, przypomina odczucia, wyniesione z osobistego z nią zetknięcia i wie z niewzruszoną pewnością, że to kobieta czysta.. biała... biała, jak owieczka! osobliwość, cud! a szkoda! przez uwięzienie kochanka możnaby najprędzej.. z drugiej strony taka być musi najwrażliwsza... możnaby oddziaływać... musi mieć wysokie poczucie honoru, jak one wszystkie... możnaby zagrać na strunie honoru... możnaby zagrać na nerwach.. prokurator jest niezmiernie ciekawy, jak zareaguje Wanda na groźbę... dotąd był łagodny... gdy stanie się srogim?!.. ma ją w ręku! eksperymentować mu wolno! a są sposoby rozliczne... coprawda nieco już wycofane z życia... kobieta z inteligencji... wśród nich tam zapewne dosyć znana... mogłoby transpirować na miasto... podniósłby się hałas... ale co za wrażenia!.. co za eksperyment!.. właśnie dlatego, że z taką.. gołąbką!..

Jewdokimow czuje, że schną mu wargi, oczy zachodzą mgłą i lekki dreszcz rozkoszy, urodzony gdzieś powyżej karku, przesuwają się wzdłuż krzyża...

\* \* \*

Odtąd wzywano Wandę raz po raz na badania. Czasem przychodzili obaj urzędnicy, częściej Jewdokimow sam. Wtedy rozmawiał z nią o literaturze, o sztuce, o miłości... informował się o różnych sprawach polskich, nie mających pozornie żadnego związku ze śledztwem. Wypytywał o głośniejszych pisarzy, artystów, o kierunek polityczny, czy społeczny tego lub owego dziennika. Najczęściej zapuszczał się w analizę duszy polskiej, zestawiał ją z rosyjską. Mówił dużo o znużeniu duszy rosyjskiej wogóle, a swojej w szczególności. Zwierzał się z rozczarowań życia... z klęsk domowych. Opowiadał o śmierci ukochanego synka; skarżył się, że jest w domu własnym obcym zupełnie człowiekiem... żona nienawidzi go... córka darzy pieśczęcią tylko wtedy, gdy matka nakaze jej wydobyć od ojca pieniądze na jakiś nadzwyczajny wydatek... Bywał dowcipny, ironiczny, poważny, a czasami pełen gorzkiego sarkazmu, a czasem bez nadziei melancholji.

— Gdy byłem małym dzieciątkiem — mówił pewnego razu — kołysała mnie do snu stara niania, nuceniem straszliwie smutnych, takich, wie pani, przeciągłych pieśni rosyjskich. I raz stanęła nad kołyską moją — śniło się dziecku zapewne — młoda cyganka, o obcej, południowej twarzy i zaczęła mi śpiewać słoneczną pieśń swego ojczystego kraju, pieśń radości, wiosny, odrodzenia... Ach, jakże ja potem za tą nutą tęskniłem! Biłem i drapałem nianię, że nie chce śpiewać, jak cyganka. Dziś jeszcze czasem przypominam tę pieśń, ale tylko we snach... A odkąd panią poznałem — proszę zauważyć, że mówią to, jako człowiek prywatny, nie jako urzędnik — stała mi się pani taką właśnie słoneczną melodją... taką ze snów dzieciństwa... Bo w pani jest strasznie dużo słońca!...

Opowiadał jej to po rosyjsku. Nienawistny język pieścił ją, gwałcił się w śpiewnych akcentach... słodkim fałszem, jak wąż, wił się dokoła jej postaci i w duszę zapuszczał jadowite żądło.

— Im lepiej poznaję panią, tem częściej muszę składać wobec pani swój urzędowy charakter, tem częściej pragnę odrzucić swoją oficjalną rolę i mówić z panią jak człowiek z człowiekiem... Za to pani nie zapomina o niej ani na chwilę!... — dodał złośliwie.

(c. d. n.)

## Z CYKLU: „PROFILE ROMANTYCZNE“

## MARJA WOŁKOŃSKA i TERESA CONFALONIERI

(1824 — 1826)

„Sądzonem było—pisze tajemniczo w zapiskach swoich Confalonieri—że rok ów (1829), miał rozpocząć się dla mnie zjawiskiem tak niezwykłym, że zamęt i poruszenie wniosło ono do głębi samej mego ducha i wyrwało go na długo ze zwykłego spokoju, a raczej letargicznego odrętwienia. Jaki niewyjaśniony zbieg okoliczności, fenomenów i zdarzeń był jego przyczyną, to zasłona tajemna oczom moim zakrywa. Dnia 20 stycznia ujrzałem, o Tereso, błysk tego meteoru. Zgasł nagle i zostawił mnie pogrążonego w bardziej jeszcze niż dotąd głuchej i złowrogiej ciemności. Dzień ten zaliczyć musimy między dni fatalne. Nie dziwota, była to rocznica naszego wyroku“.

Plan ucieczki długo i starannie przygotowywany spełził na niczem, bo władze powzięły w ostatniej chwili podejrzenie i Schiller został usunięty z urzędu klucznika.

Donos, zdaje się, przyszedł ze Szwajcarii, gdzie szpiedzy austriaccy przejmowali korespondencję emigrantów. Posłał austriacki dawniej już ostrzegwał władze wiedeńskie:

„Jeżeli więzienie nie zużyje szybko zasobów sił tego zbrodniarza to prędzej, czy później z pomocą przyjaciół potrafi on wyrwać się z więzów, a dzień ten będzie dniem triumfu dla wywrotowców całej Europy“.

W cichem mieszkaniu pani Teresy zjawił się gość „zbyt dobrze znany, bo widziany w chwili straszliwej“ komisarz Bolza i z miną surową zażądał od hrabiny, aby natychmiast wydała korespondencję, którą utrzymuje z zagranicą i klucz szyfrowany do niej. Wobec jej zaprzeczenia, przeprowadzono w pałacu rewizję tak drobiazgową, że trwała sześć godzin. Nic nie znalazłszy, zostawiono ją w okropnej trwodze.

„Mniejsza o mnie, choć wiem że będę teraz więcej jeszcze, niż dotąd, otoczona przez szpiegów—pisze do Konstancji Arconati — ale kto wie, co tam robią z meżem moim, którego mają w rękach?“

„Och, mój drogi Grizostomo—skarży się jękiem prawie, ona, tak zawsze panująca nad sobą, przyjacielowi — ileż jam wycierpiała przy tem przejściu, a ileż tam cierpi moja córka.“

Jeślibyście znali cały ogrom naszych zmartwień, zdziwilibyście się, że po tem wszystkim żyć jeszcze można.“

„Gdyby nasz agent handlowy był wykonał wiadomą spekulację w początkach listopada, gdyby był dokładnie wypełnił moje zlecenie i po-

służył się osobą, znającą język krajowy, spekulacja byłaby się mogła udać. A tak droga jest zamknięta i kto wie, kiedy się otworzy.“

Ale nie dadzą za wygraną, ani on ani ona, będą czekać i czuwać i na drugi raz zrobią lepiej. Teresa nie ma dość słów wdzięczności dla szlachetnej duszy poety. Łączy ich, prócz osobistego bólu, żal nad losem ojczyzny. „Taka piękna a taka smutna, nasza biedna Italja“ — pisze Teresa do współczującej cudzoziemki, lady Sydney Morgan, opowiadając jej o beznadziejnych swoich zabiegach, daremnych, niezliczonych prośbach, które niczego nie zmieniły w okrutnym sposobie traktowania skazańców.

„Sama nie pojmuję, jak mogłam przeżyć tyle smutków. Widać, że z boleści się nie umiera.“

„Jedyna moja pociecha, to że siły fizyczne i moralne Federiga utrzymują się w cudowny sposób. Widzę w tem rękę Opatrzności, która zachowuje go na dni pomyślne i ta nadzieja jedynie trzyma mnie przy życiu.“

Z niezłomną wytrwałością układa Teresa drugi plan ucieczki. Tym razem Gabriel Casati jedzie do Berna. Na umówionym postoju czeka jego powrotu Teresa. Brat powraca—sam jeden.

Podobno ucieczka była możliwa, ale z fortecy dało się wyprowadzić jednego tylko człowieka. Confalonieri nie chciał uciekać sam, zostawiając towarzyszy, zwłaszcza Andryane'a, w jednej z nim mieszczącego się celi, na pastwę niechybnych represyj.

„Namyślał się noc całą — opowiada Andryane—a zrana dał pośrednikowi odpowiedź odmowną. I tak w ciszy więzienia, dokonał z przedziwną prostotą ofiary, największej, jaką człowiek honoru mógł złożyć dla swych towarzyszy“.

Nie pomogły perswazje Andryane'a, który rzekł w końcu:

„Tak, ty zawsze jesteś wierny sobie i swej dumie, ale ofiarą pada zawsze ona, żona twoja!“

Ale pożałował wyrzutu, spojrzawszy w zmienioną i strasznie pobladłą twarz przyjaciela.

„Teresa. Nie zobaczę jej już“ — rzekł głucho Confalonieri.

.....

Między jedną a drugą rewizją, najczęściej po północy, dostarczał opłacony hojnie strażnik rzecz bezcenną dla więźnia: papier i ołówek. Zapisaną karteczkę zabierał natych-

miast i oddawał do przechowania w mieście. Tak noc za nocą, przez rok prawie cały, pisał Confalonieri ogromny dziwny list. Jest to i pamiętnik, i spowiedź, i obrona, a przede wszystkim—rozmowa. W poczuciu, że życie jego już jest księgą zamkniętą, chce Teresie zostawić swój obraz wierny, nie wykrzywiony przez wrogów, chce odtworzyć dzieje lat, w których byli rozłączeni, a przede wszystkim chce — mówić do niej. Czasem pyta: pamiętasz, Tereso? Czasem wyjaśnia: Widzisz, tak to było, Tereso moja. Wydaje się, jakby nie mógł się nasycić powtarzaniem ukochanego lmenia.

Przypomni jej nadzieje i zawody roku 1814, odtworzy, dzięki bajecznej swej pamięci, całą zawikłaną sieć procesu, opowie o kuszeniu Metternicha i Paulowicza, opisze codzienne męczeństwo Carcer durum. Przed nią jedną dumny człowiek nie zawstydzi się obnażyć wszystkich ran duszy i ciała.

„Dla ciebie pisałem je, Tereso moja, i tobie je poświęcam — pisze, skończywszy te wspomnienia.“

„Długie lata cierpień, bólu, wyzucia z tego, co najdroższe, minęły już, o moja Tereso. Ile jeszcze przeżyć nam sędzono, policzył to Bóg i w jego wyrokach zapisano, ile ja będę musiał przemieścić i przeniosę. Niech się stanie wola Jego: On, który miarkuje wiatr do wełny jagnięcia, udzieli mi, wedle potrzeby, i siły.“

„Długie lata ty, ofiarno niewinna, przносиłaś i dzieliłaś ze mną wszystkie udręczenia, jakie wytrzymać może istota ludzka, a rzadko kiedy je wytrzymuje.“

„Nie dość mi tego było, chciałem cię przeprowadzić, krok za krokiem, przez wszystkie te cierpienia, które mogły ci pozostać nieznanne lub niedostatecznie wiadome.“

„Okrutny byłby pomysł mój, gdyby myśl pewna nie była mi przewodem.“

„Poznając wszystkie tajnie jątrzących się ran, przenikając w najskrytsze zakątki mego serca, być może, — nie, z pewnością znajdziesz, Tereso, niejaką słodycz, a myśl o tak ścisłej łączności naszych dusz będzie ci balsamem pociechy i ukojenia.“

„Czyżbym się miał pomylić?“

„Ty mi to powiesz kiedyś, Tereso moja, na tym świecie albo na innym. Czy nie znalazłaś mnie mniej nieszczęśliwym, niż sobie wyobrażałaś? Ach, wierz mi, że byłbym nim o wiele mniej jeszcze, gdybym mógł myśleć, że ty nie jesteś tak bardzo nieszczęśliwa i to tak bardzo właśnie przezemnie!“

XI

Teresa dogasała. Po ogromnem napięciu nerwów, szalonej nadziei i gorzkim rozczarowaniu, położyła się i nie wstała już więcej. Ostre zapalenie wątroby wyczerpało zupełnie jej siły, znała swój stan i gotowała się do wielkiej podróży. Bez obawy, może nawet z pewną tęsknotą do chwili, w której ukłęknie przed Majestatem Boga, prosząc za tym, za kim napróżno błagała na ziemi. Już z wielkiej oddali, już z powagą duszy nie z tego świata, odezwie się konająca po raz ostatni do majestatu ziemskiego.

Nie tylko suplikantka, — Sybilla. „Kiedy przewracam karty historii pisze do Wurmbranda — widzę, że łaskawość nigdy nie poniżyła władzy, przeciwnie: państwo wielkie z niej odnosiło korzyści“.

Na urodziny cesarza przesyła tę prośbę, ostatnią, dołączając do niej świadectwo lekarskie, że choroba jej jest beznadziejną.

„Może Bóg użyje najnędniej-szej ze sług swoich do zmiękczenia serca mocarza“.

Na szalę cierpień swego męża dokłada swoją śmierć. Może przeważa. Może wystarczy.

Raz jeszcze prosi dawnego przyjaciela, Mazzoniego o użyczenie jej swego pióra:

„Niech mu (cesarzowi) powie, że śmierć sama nie będzie mi bolesną, jeśli ujrę małżonka mego przy mojem łóżku i dopełnię zadania, włożonego na mnie od Boga — wyprosznienia dla niego wolności“.

Wielki poeta stawiał przed oczy cesarza błogosławieństwo, które spły-nie z modłów umierającej jeśli, na wzór Boga „stworzy wielką radość wpośród wielkich boleści“.

Ale serce mocarza było twardsze, niż kamień.

Confalonieri wiedział o chorobie żony, przez myśl mu jednak przejść nie chciało, aby ona mogła odejść przed nim, schorzałym Łazarzem, ona — wcielenie zdrowia, pogody i słońca. Jej obraz wypełniał mu duszę całą. Rozwiała się, jak w mgłę: grzeszny czar boskiej Beatricze, i smętny urok polskiej księżny. Zapoznana od-trącona niegdyś, dziś dopiero namięt-nie uwielbiona towarzyszska stała mu w oczach pełnych łez palącej tęsk-noty. Już nie ta, którą żegnał bladą

i żalobną, ale Teresita dni młodych, smukła, szlachetna w opływających ją fałdach grubego, białego atlasu, z różową twarzą, okoloną czarnemi lokami, spadającemi na piękne ramiona. Jak silne były jej ramiona! Jak lekko i tkliwie podnosiła w nich chorego!

I serce mu się ściska na myśl, że dziś, gdy ona opieki i czułości potrzebuje, samotna jest i, jak zwykle, na siebie niepomna.

„O Boże mój! Sama, chora na wsi, bez wygód, bez lekarza! gdybyś choć w lektyce mogła się dać przynieść do Medjolanu, lżejby mi było myśleć o twej słabości.“

„Gdybyś jednak zamieszkała w domu mego ojca, błagam cię, unikaj zetknięcia“, prosi, bojąc się, aby „godzin posiłku“ nie zatrul jej zgryźliwy starzec, wiecznie na syna wrzekający.

„Pisz mi o wszystkim, nie bój się, że mi czemkolwiek ból sprawić możesz. Dusze nasze, droga moja, przez dziesięć lat nieszczęścia zahartowały się już i teraz trzeba, aby wszystko o sobie wiedziały!“

„Myślisz że ja nie wiem i nie widzę, wszystkiego tak, jak gdybym stał przy Twym boku?“

„Pamiętaj, duszo moja, pamiętaj że zachowanie twego zdrowia i życia — to święty obowiązek, jaki masz wobec mnie, tak przez ciebie kochanego.“

„Tyś już dała ze siebie wszystko, wszystko ofiarowała bożyszczu Twego serca.“

„Ten, którego tak bardzo ponad miarę jego zasług miłujesz, ma jedno tylko pragnienie: aby mógł cię jeszcze do serca swego przycisnąć i z tobą resztki dni swoich przepędzić. Wierz mi, dobre jakieś przeczucie mówi mi, że to się stanie. Ufności takiej nie miałem dawniej, wtedy, kiedyś Ty była jeszcze całkiem zdrowa.“

„Tereso moja, uściskamy się jeszcze!“

List ten nie doszedł już do rąk żony. Nic nie miało pocieszyć smutku jej samotnej agonji, gdyż i dwa przedostatnie pisma nie dały się odcyfrować.

Ostatnim wysiłkiem słabnącej ręki napisała do męża, aby go do rozstania przygotować. Czyż można to jednak nazwać rozstaniem? — Cia-łem rozdzieleni są i tak, okrutniej,

niż gdyby między nimi leżały lądy i morza. Stamtąd, dokąd idzie, dusza jej jeszcze ściślej z duszą jego obco-wać będzie.

List, zdradzający już samym kształtem liter niezmierne osłabienie piszącej, uderzył w Federiga, jak obuchem. W urywanych, beziadnych zdaniach jego odpowiedzi brzmi rozdzierający, tragiczny jęk.

„Wielki Boże! Wielki Boże! A więc to prawda, że On chce cię zabrać! Dlaczego ciebie, a nie mnie? Czy dlatego, że, ty niewinna, godna jesteś wyzwoienia z tej nędzy, a ja, grzesznik, mam pokutować aż do końca?“

„Moja towarzyszska, moja opiekunko, moja orędowniczko na ziemi, która chcesz być nią i w niebie, pamiętaj, jeśli w wyrokach bożych zapisano, że niema dla nas zobaczenia się na ziemi, wyproś u Boga, abym prędko poszedł za Tobą i byśmy byli wreszcie połączeni...“

Nie może w nieszczęście uwierzyć. „Bóg jest dobry, Bóg jest miłosierny! On ci może jeszcze siły powrócić!“ W tych dniach wypada dwudziestoczteroletnia rocznica ich ślubu „tego związku, który niestety samą ci przyniósł niedolę. Pokrzep się, ubóstwiana moja, pokrzep, a da-nem nam będzie obchodzić jeszcze nasze srebrne wesele!“

„Błogosławione niech będzie każde miejsce, każda osoba, która ci ulgę, pomoc, pociechę przyniesie!“

„Ratujcie ją! pielęgnujcie ją! — zwraca się do tych, co otaczają łóżko chorej — zastąpcie przy niej, nieszczęsnej, mnie najnieszczęśliwszego...“

„Cały majątek oddajcie, jeśli możecie tem jednej goryczy jej ująć, jednej chwili życia przysporzyć. Pamiętajcie, że bez niej niema dla mnie żadnej radości na świecie!...“

„O, Boże mój, jedna tylko rozmowa, której serce moje tak bardzo łaknie, jeden uścisk, a potem powiedzielibyśmy i ty i ja: Nunc dimitte, Domine, servum Tuum.“

„Och, Tereso, Tereso, żyj, żyj jeszcze trochę, dla miłości mojej żyj jeszcze!“

Po raz to pierwszy pani Teresa prośby ubóstwianego człowieka — nie wysłuchała.

(c. d. n.)

K. Bielańska



# RAPORT Z WIZYTACJI ZAKŁADÓW NAUKOWYCH ŻEŃSKICH W WARSZAWIE W ROKU 1778

Kształcenie kobiet w dawnej Polsce szło o wiele cięższymi i trudniejszymi drogami, niż kształcenie mężczyzn. Nie dlatego, iżby „białogłowa“ nie zajmowała poczesnego miejsca w każdym szlacheckim, czy mieszczkańskim domu, lub żeby sądzono rzeczywiście, iż jej „włos długi, a rozum krótki“... Nie, słowa biskupa Krasickiego („My rządźmy światem, a nami kobiety“) nie były czczą „galantomanią“—kobiety w świecie dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej były poważane i głos ich—nieraz i w materjach publicznych szanowany.—Wiek XVIII, który jest jakby ostatnim refleksem wieków dawniejszych, w którym jeszcze spotykamy typ dawnej matrony polskiej, a w którym już odczuwać się daje gruntowna zmiana obyczajów i światopoglądu, dostarcza nam wiele przykładów kobiet, działaczek społecznych, czy politycznych (Anna ks. Jabłonowska, Izabella z Flemingów Czartoryska, kasztelanowa Kossakowska, cały szereg t. zw. „zelantek“ i inne)...

Nie dla braku szacunku więc, wykształcenie kobiet miano w większym zaniedbaniu, a wyłączenie dlatego, iż sądzono nieprzyzwoitą rzeczą dla pań, cisnąć się w jakichś publicznych zakładach naukowych. Dom rodziców dla jednych, dla drugich dwór magnacki, czy królewski nawet, oto była szkoła dla kobiet polskich do XVIII wieku. Wtedy dopiero pod wpływem prądów zachodnich i rozbudzenia zainteresowań politycznych w Polsce, zmieniać się zaczyna pogląd na kształcenie kobiet. Uznawać zaczynają konieczność powstawania ognisk naukowych w którychby one coś więcej zdobyć mogły, niż kunszt gospodarstwa domowego. Pisarze polityczni połowy XVIII wieku, coraz częściej do tego nawoływać zaczynają, by kobiecie polskiej dać troskliwsze niż dotąd wykształcenie umysłu—(np. Franciszek Bieliński, ks. Adam Czartoryski).

Nie przedstawienie całokształtu spraw wykształcenia kobiet w Polsce dawnej może być celem poniższego szkicu—Te rzeczy znajdzie czytelnik zebrane w całym szeregu monografij, poświęconych historii wychowania i szkolnictwa<sup>1)</sup>, chodzi tu jedynie o wskrzeszenie paru wspomnień z tej dziedziny.

Po ustanowieniu Komisji Edukacji Narodowej, jeden z jej członków, ks. Adam Kazimierz Czartoryski, powierzony miał sobie nadzór nad pensjami żeńskimi. Raport z takiej wizyty, odbytej w Warszawie 15 stycznia 1778<sup>2)</sup>—pozwoli nam zdać sobie

choć pobieżnie sprawę, jakie to były te nowe zakłady naukowe żeńskie i o ile zadawała wymagania ówczesnych znawców wychowania.

W raporcie wymienionych jest 13 zakładów naukowych żeńskich w Warszawie. Uderza na pierwszy rzut oka to, że ogromna ich większość to szkoły prowadzone przez cudzoziemki, lub cudzoziemców.—Na trzynaście dwie tylko mają kierowniczkę Polki (pensja pani Kowalskiej i pani Ledwońskiej), w jedenastu spotykamy nazwiska cudzoziemskie (pani de la Casa, le Fort, pana Eberta, pani Schmitt, pani Poutr, pani Hocheimer, pani Daybell, pani Filicule, pana Degrè, pana de Jardin koedukacyjna, pana St. Viteau).

Pensje wszystkie nie były liczne—przeważa cyfra paru uczenic. Najliczniejszą była koedukacyjna szkoła pana de Jardin, bo miała 22 uczniów i uczenic, potem pensja pani Daybelle, gdzie 8 uczenic stałych i cztery przychodnie, pani Schmitt, gdzie 11 uczenic, pana Eberta (9 uczenic), panów de St. Viteau i Degrè — po 7 uczenic, pani Filicule i pani Kowalskiej, po 5 uczenic, pani de la Casa, le Fort, Ledwońskiej po 4 uczenice, pani Poutr — trzy uczenice i u pani Hocheimer — dwie. Ilość wykładających metrów nie wszędzie określona, uznano za dostateczne bez bliższego określenia w czterech szkołach (pani Kowalskiej, pana Eberta, pani Ledwońskiej, Hocheimer) dostateczne z określeniem ilości w pięciu (pani Schmitt — trzech metrów, pani Poutr—dwo, pani Daybell — czterech, pani Filicule — dwu, pana de St. Viteau 3).

Wśród przedmiotów wykładanych kładą specjalny nacisk na naukę języków, na wszystkich pensjach uczono polskiego i francuskiego, w dziewięciu niemieckiego, w jednej łaciny (pana de St. Viteau). Arytmetyki uczono w dziewięciu, geometrii w jednej (u pana Eberta), geografii w ośmiu, historii w trzech, rysunków w trzech, tańca

w pięciu, muzyki w pięciu, szycia w jednej.

Wizytacja zwraca uwagę nie tylko na zakres wykładanych przedmiotów, ale i na postępy uczenic. Przeważnie odbywało się coś w rodzaju egzaminu, np. po zwiedzeniu szkoły pani de la Casa, notuje wizytator: „panna Walewska egzaminowana z czytania w trzech językach: polskim, francuskim i niemieckim, tudzież z geografii początkowej i arytmetyki, zdaje się, iż bardzo użytecznie czas ośmiomiesięczny swojego w pensji bawienia trawiła. W odpowiedziach na pytania z geografii, widocznie poznać można było wiele refleksji“. Kiedy indziej znowu spotykamy pewne nagany: „egzaminowane dzieci z czytania i charakterów nie największy okazały pożytek; co do tłumaczenia znać było, że wszystko tylko z pamięci, a nie z rozsądku umiały“. (Szkoła pana de Jardin).

Najwięcej pochwał otrzymała od wizytatorów szkoła pani Filicule: „Ta pensja ze wszystkich jest najlepsza“—określono.—Uczono w niej siedmiu przedmiotów, pięć panien się w niej kształciło. Chwalono następnie szkołę pani Hocheimer: „ta pensja jedna z porządniejszych i lepszych“, pensję pana Eberta, pani Kowalskiej, o której powiedziano: „w tej pensji znajdował się regulament Komisji i w główniejszych punktach dostatecznie zachowany; pensjomistrzyni i arcyzdalna do tego, którym się bawi, urzędu i znająca onego obowiązki i dokładnie w nich uiszczająca się, zasłużyła na tę dla siebie pochwałę i świadectwo wizytującego przed P. Komisją“ Podobne uwagi nasunęła pensja pani Schmitt: „Dopełnienie wszystkich przepisów, w regulamencie Komisji oznaczonych, jest dokładne w tej pensji. Pensjomistrzyni nigdy niezaniebdła czynić raportów egzaminatorom, których rzetelność okazała się przy terażniejszej wizycie“.—Prawie dosłownie to samo mówi raport o szkole p. Ledwońskiej, przyczem podkreśla „ochędność i porządek“ w szkole.

Fywały sytuacje, gdzie wizytator niezadowolony ze stanu szkoły, wchodził jednak w położenie i spodziewał się poprawy. O szkole pani de la Casa donosi raport, że ma niedawno szkołę, a nie postarawszy się o regulament, niewiadoma onego przepisów, w niektórych punktach uchyliła obowiązków swoich. Napomniana w tej mierze, przyrzekła na potem zupełne we wszystkim do woli Komisji stosowanie się“.

Uwzględnia też raport czasem szcuplejsze wymagania rodziców, pi-

<sup>1)</sup> n. p. w wydanej ostatnio „Historji wychowania“ prof. St. Kota.

<sup>2)</sup> „Raport ekspedycyjnej wizyty z woli P. Komisji Edukacyjnej w pensjach Warszawskich obojczy płci przez JOKs Adama Czartoryskiego generała ziem Podolskich, dozór nad temiż pensjami mającego, w przytomności jmkiejszy Jakubiewicz i Popławskiego, zasiadających w Tow. rzystwie do Książ elementarnych, zaczętej dnia 25 miesiąca stycznia roku pańskiego 1778 w Warszawie“.

Rękopis w Archiwum Min. Ośw. № 35156 fol. 263, przedruk w wydawnictwie Wierzbowskiego zes. 25.

sząc np. o szkole pani Pour: „postępek dzieci w językach, to jest w ich czytaniu i rozumieniu, zdaje się wystarczać intencji i zamiarowi rodziców, nie pretendujących więcej po pensyomistrzynie“.

Czasem brano pod uwagę warunki materialne rodziców i szkoły, np. w wydanej opinii o szkole pana de Jardin: „znajdują się w tej szkole dzieci obojej płci, co jest niejako przeciwko przepisom regulamentu wydanego na pensye. Lecz że są po części rodziców uboższych, którzy oddając razem synka np. z córeczką łatwiej ich mogą nastarczyć wydatkowi, niż gdyby ich do osobnych posyłać szkółek, przez ten wzgląd wizytujący przebaczył uchybienie w tym punkcie przepisu“. Ponieważ zaś opłata jest niska, wizytator przebaczył też brak nauczycieli i mierne bardzo postępy w naukach.

Inne natomiast szkoły spotkały się z surową naganą. W szkole pana Degré np. „wizytujący znalazł wielkie nieochędństwo i nieporządek w domu, co mocno był upomniony pensyo-

mistrz... Ten metr, jeśli na powtórnej wizycie nie okaże większej w swoim urzędzie pilności, utraci przywilej dany mu od dyregującego pensjami Warszawskimi“. Podobne zarzuty skierowano do pani Daybell, której szkołę: „wizytujący nie znalazł dokładną, tak co do nauk, jakoteż co do domowego porządku i ochędństwa“. Szkoła pani la Fort otrzymała napomnienie za nieposyłanie raportów do Komisji i zaniedbanie lekcji gramatyki. Widać wogóle z raportu tego, że zwracano baczną uwagę na czystość w szkole. Ciekawą uwagę robi wizytator o nauczaniu kaligrafji w szkole pana de Viteau. „Charaktery dzieci w tej pensji są ładajakie, przeto, że i sam de St. Viteau, który ich pisać uczy, ma nie najlepszy“.

Z powyższych zestawień wnioskować można o tem, że Komisja Edukacyjna otoczyła wielką troską i staraniem formujące się dopiero szkolnictwo żeńskie w Polsce. Nie przyjęło się ono odrazu, ale stawało się coraz popularniejszym i wśród nazwisk uczenic spotykamy się niejednokrotnie z córkami wybitniejszych rodzin

polskich, szajcheckich (Zawiszanka, Podczaskie, Grabowska, Mikorska, Sierakowska, Kwaśniewska, Walewska, Kasińska, Jasińska, Jabłońska, Jezierska, Dębska, Szembekówna, Młodziejowska, Jeżewska, Szydłowska, Radlicka) i mieszczańskich, oraz cudzoziemskich, (Laumanówna, Damazet, Bertogliaty, Szwarz, Michlerówna, Cyglerówna, Louis, Tompson, Sopise, Lindówna, Szylbachówna) i w innych.

Brak nam, na nieszczęście, dalszych dokumentów, któreby nam pozwoliły stwierdzić, jak się rozwijały te szkoły w późniejszych latach.

Ksiązę Adam Czartoryski zajął się czynnym życiem politycznym i jego udział w pracach Komisji był coraz bardziej znikomym.

Wydarzenia polityczne z ostatnich dwudziestu lat XVIII wieku, musiały odbić się i na losach owych pensyj żeńskich warszawskich. To, co mamy jednak z dokumentów, pozwala nam w przecięciu jakby jednego roku (1778)—cofnąć się w przeszłość i zainteresować, choć na chwilę, zaczątkami naszego średniego szkolnictwa żeńskiego. H. Pobowska

## NA MARGINESIE TOSKI\*)

Każdy człowiek patrzy na świat przez pewne szkiełka, nadające rzeczom specjalne barwy, podobno specjalnością polską jest właśnie to oglądanie wszelkiej sprawy pod kątem uczucia polskiego. Znany jest przecież dowcip, że Polak, gdy ma napisać monografię o słoniu zatytułuje ją: słon i sprawa polska.

Tak było u mnie z Toską.

Podejrzewam samą siebie, że jeśli tę operę od dawna bardzo lubiła, to zarówno dla przedziwnej kantyleny ostatniego aktu, nabrzmiałej nieskończonym żalem młodej, żegnającej się z życiem duszy, jak dla tła, na które mało kto z miłośników opery zwraca uwagę, a które jest specjalnie dla nas bliskie i sympatyczne.

— Co ma tło do wartości muzyki? spyta meloman. Odpowiem, że Toska jest utworem okolicznościowym, w którym chodziło właśnie o wydobycie nastroju dla danej chwili. Napisał ją Puccini, na życzenie królowej Małgorzaty, specjalnie na rocznicę bitwy pod Marengo, (14 maja 1800-1900) bitwy, która położyła pierwsze podwaliny do wyzwolenia Włoch, premjera opery w teatrze Costanzi w Rzymie była manifestacją patriotyczną.

(Dodam, że tekst Toski, napisany jak większość libret Pucciniego przez

wytwornych poetów: Giacosa i Jlica, przewyższa pierwowzór: jaskrawy melodramat Sardou, trzymający się swego czasu na scenie tylko dzięki mistrzowskiej grze Sary Bernhardt. Nie stety, poetyczność tekstu niknie bez śladu w przekładzie polskim.)

Co do mnie wyznać muszę, że perypetje nieszczęsnego konsula Angelottiego, brata cudnej markizy Attavanti, która na tyle uroku, choć jej się nie widzi wcale: *belta ignota, cinta di chiome bionde*, dlatego mnie wzruszają, że moje serce historyczki pamięta to, o czem pewnie nikt w widowni nie wie, że ów: *Console della spenta repubblica romana*, był w dobrej przyjaźni z Dąbrowskim, że ofiarował mu w darze szablę Sobieskiego (jest nawet piękny sztych, przedstawiający tę scenę). Nazywał się właściwie: *Angelucci*. I nie otruł się biedak w owej studni, której motyw tak złowrogo dźwięczy w muzyce trzeciego aktu: *Nel pozzo, nel—giardino... oca-*

lił się z opresyj i działał patriotycznie jeszcze w 1821 r.

Nastrój epoki (to znów moje „parcjalne“ zdanie) muzyka Pucciniego oddaje przedziwnie. Były wtedy w życiu fantastyczne kontrasty, iaskrawa patetyczność zdarzeń. Podwójny motyw balu w pałacu Farnese na dole, na górze inkwizycja Skarprii. A w tę duszną atmosferę wpada czysty, jasny dźwięk z lombardzkich, słonecznych pól.

A Marengo, Bonaparte è vincitor.

Bonaparte zwycięzył, pierzcha stary Melas—Melas é in fuga.

Na dźwięk tej słonecznej wieści dźwiga się, zmorzony męką Mario Cavaradossi, wstaje i rzuca w twarz Skarprii i jego zbiornik płomienny krzyk: „Wiktorja! wiktorja!“

— Jutrzenka zemsty błyska, wolności zmartwychwstań!“

A czy pamięta kto, że gdy owa ilustrowana „Już“ tak barwnie muzyką Pucciniego zmiotła z italskich pól różnych Macków, Melasów i Suworowów, operetkowych królów i królowe, inkwizytorów i szpiegów, to na blankach rzymskiej fortecy zaciągnęli dumnie warty legijoności Dąbrowskiego i Kniaziewiczza, ci, co szli przez siedem gór i siedem rzek, aby walczyć przeciw

\*) Dzienniki przyniosły w tych dniach wiadomości o śmierci słynnego twórcy Toski, Pucciniego, wielce i u nas popularnego kompozytora. Zmarły muzyk był niedawno mianowany przez króla włoskiego senatorem, pogrzeb jego odbył się ogromną okazałością w Medjolanie.

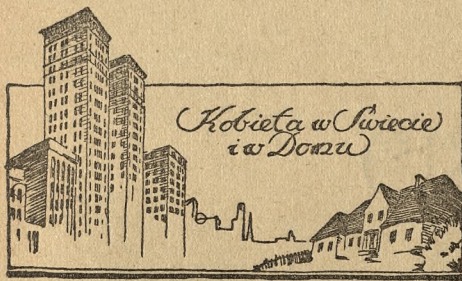
Scarpiom wszelakim i mieli na naramiennikach dewizę: „Ludzie wolni są braćmi“.

Tak, pod mgłami fantazji jawi się podłoże rzeczywistości oczom przyzwyczajonym widzieć świat przez pryzmat pewnych idei:

Le monde vu a travers une idée...

Ale fantazja bierze czasem rewanż. I oto, ile razy, będąc lata tego w Rzymie, jechałam najrealniejszym tramwajem: numero uno, przez most na Tybrze i patrzyłam na ponure blanki kasztelu Św. Anioła, to zawsze, nad żółtą, brudną, brzydką falą w oparach wieczornych mgieł zdawało mi się, że widzę wymarzone przez Pucciniego gwiazdy. E lucevano le stelle. Płynęła ku mnie z mroku przedziwna nieskończonym żalem nabrzmiała kantylena, pieśń miłości i śmierci i jawiły się cienie ludzi, których nie było: — Maria Caradossi i jego ślicznej kochanki.

K. Bielańska.



## KSIEŻNICZKA — ROBOTNICA.

Wnuczka króla szwedzkiego, księżniczka Elza, odbywa obecnie podróż po Ameryce. Chcąc się zapoznać dokładnie z tym krajem, zwiedziła ona wielkie zakłady fabryczne Rockefellera i Me. Cormina, przy czem zainteresowała ją bardzo życie robotnic w tych fabrykach. Postanowiła więc zbadać bliżej warunki tego życia i uczyniła to w sposób następujący:

Zachowując ściśle incognito, zgłosiła się do jednej z fabryk wyrobów skórzanych i została przyjęta w charakterze zwykłej robotnicy. Niedługo jednak udało jej się tam pracować. Czegoż bo nie wytropią amerykańscy reporterzy! Po upływie zaledwie kilku dni zgłosił się do fabryki jeden z takich wszystkowiedzących dziennikarzy i poprosił przebraną księżniczkę — o wywiad! Przerazenie fabrykanta nie miało granic. Utytułowana robotnica została natychmiast wezwana do gabinetu dyrektora, gdzie jej zaproponowano, aby badanie swe nad pracą kobiet w przemyśle amerykańskim ograniczyła jedynie do obserwacji zewnętrznej nie zagłębiając się zbyt w szczegóły tego życia drogą brania w niem bezpośredniego udziału.

## PRZECIWKO TYRANJI MODY.

W Wiedniu powstał „Związek walki z obecnymi modami“, do którego należy wiele pań z najwyższych sfer towarzyskich. Związek oświadcza, iż „zadaniem jego jest zwalczać tyranię mody, narzucaną nam przez wielkie firmy paryskie, które drogą ciągłych zmian fasonów i promulgowania kosztownych toalet, zmuszają kobiety do olbrzymich wydatków na stroje“. Projektowanem jest stworzenie „mody praktycznej“ dla kobiet pracujących oraz dla tych wszystkich, które nie chcą się biernie poddawać tyranii obecnej mody.

## POŻYTECZNA INSTYTUCJA

Jedną ze zdobyczy powojennych świata cywilizowanego jest zrozumienie niezmiernie doniosłego znaczenia zagadnień gospodarstwa domowego w ogólnem życiu ekonomicznem danego kraju. Zarówno w zawsze przodującej pod względem postępu Ameryce, jak w wielu krajach Europy, (przedewszystkiem zaś w państwach skandynawskich) powstały już specjalne instytuty naukowe, mające na celu badanie systemów gospodarstwa domowego, wynajdywanie całego szeregu ulepszeń i inowacyj w tym zakresie i t. d.

Instytut taki — jak donosi The Woman's Leader — powstał obecnie i w Londynie, z inicjatywy stowarzyszenia amerykańskiego, który podobną placówkę prowadzi w St. Zjednoczonych już od dłuższego czasu. Jestto rodzaj stacji doświadczalnej w której liczny personel specjalistów pod kierunkiem wybitnych uczonych prowadzi badania techniczne nad każdą gałęzią gospodarstwa domowego.

Do instytutu tego nadsyłane są wszystkie nowe przyrządy i wynalazki z zakresu gospodarstwa domowego: nowe modele kuchenek, maszyn wszelkiego rodzaju, piecyków, odkurzaczy, żelazek do prasowania etc. etc. Wszystkie te przedmioty są wypróbowane w specjalnych oddziałach (pralni, kuchni, przyrządów gazowych, elektrycznych it.d) — a jeśli próba wypadnie pomyślnie, dany przedmiot uzyskuje patent Instytutu — co stanowi dla niego poważną reklamę.

Kierowniczką tego Instytutu jest kobieta, Mrs. Cottington Taylor. Dział kuchni prowadzi panna Jack.

Instytut udziela bezpłatnie porad we wszystkich kwestiach, w zakresie gospodarstwa domowego wchodzących. Również i wypróbowanie wynalazków jest bezpłatne.

Czy i kiedy kraj nasz zdobędzie się na podobną instytucję?

Z powodu jubileuszu P. Skłodowskiej-Curie, pismo kobiece „Les Forces Nouvelles“ drukuje następującą „sufizmaty mizogiczne“:

„Ostracyzm wielkich Akademii w stosunku do kobiet nie daje się dotychczas zwalczyć niczem. Dość

zacytować tylko kilka faktów z dziejów wynalazku, dokonanego przez słynną uczoną Panią Curie. Cały świat naukowy uznał ostentacyjnie za twórcę tego wynalazku profesora Piotra Curie. Ofiarowano mu najwyższe odznaczenie Francji krzyż Legji Honorowej — odmówił jednak przyjęcia go, jako należnego jego żonie. Najprostszą oczywiście rzeczą było naprawić omyłkę i dać odznaczenie tej, której się ono należało. Ale jakże przełamać zacięty ostracyzm mizogiczny? Wiele wody upłynęło w Sekwanie, zanim pani Curie uznana została za godną tego odznaczenia.

Więcej jeszcze: dziś, kiedy sława Pani Curie jest już tak wielką, że nikt na świecie nie potrafi jej zaćmić, dotychczas jeszcze encyklopedje francuskie podają jako wynalazcę radu Piotra Curie!

Możnaby tu przypominać cały szereg innych, genialnych kobiet, zapomnianych, poniniętych, przemilczanych... Zofja Germain daje wynalazkiem swym naukowe podstawy do budowy wieży Eiffel; a jednak — na tablicy pamiątkowej umieszczonej na ścianach, tej wieży, napróżno szukalibyśmy i jej imienia wśród całego szeregu inżynierów, techników etc., którzy tę wieżę budowali.

Przypomnijmy sobie, jak Akademia Goncourt'ów udzieliła nagrody dziełu, podpisanemu męskim pseudonimem, a gdy się dowiedziała, że autor jego jest kobietą — panią Myriam Harry — nagrodę tę cofnęła.

Przykłady podobne możnaby mnożyć w nieskończoność. Ale doprawdy nie warto: są one zbyt smutne...

## WALKA Z SAMOBÓJSTWEM

Jedną ze straszniejszych form noworozy powojennej jest manja samobójcza, spotykające się, niestety, bardzo często w krajach Europy. Kobiety szwajcarskie wystąpiły do walki z tą straszną kłeską, zakładając specjalne towarzystwo, na czele którego stanęła wybitna działaczka społeczna, pani Peel.

## „SZPITAL DLA ŻON PIJAKÓW“

Instytucja taka założona została niedawno z inicjatywy kilku stowarzyszonych kobiecych. W stolicy Krainy, Lublanie. Jest to szpital o stu łóżkach, przeznaczonych wyłącznie dla kobiet chorych wskutek pobicia przez mężów — pijaków. O ilości alkoholu, spożywanego przez ludność miejscową, świadczy fakt, że szpital ten jest stale przepełniony i o wolne łóżko bardzo nieraz trudno.

Wiadomość o tych, grozą przemijających stosunkach, zaczerpnęliśmy z kobiecego pisma bułgarskiego „Wiestnik na Lenata“

Z. B.



# WYCHOWANIE FIZYCZNE I ŻYCIE SPORTOWE Kobiet

## PARĘ UWAG O SPORTACH ZIMOWYCH.

Niema chyba piękniejszych sportów jak sporty zimowe! Zbliżająca się zima sama nasuwa myśl o nich.

W lecie każdego słońce, ciepło, piękno zielonych drzew i kwiatów wyciągną z domu, każdemu dostępne są wycieczki, kąpiele, każdego pociąga życie pod gołym niebem.

W zimie ludzie chowają się mimowoli do mieszkań, panie szczególnie boją się często zimna, boją się czerwoności nosa i spierzchnięcia twarzy, boją się dzieci wyprowadzać na dłuższe spacerki.

A powietrze w zimie tak zdrowe, suche, czyste, błoto i kurz, wszelkie nieczystości, wszystko to znika pod przezrystą osłoną śniegu.

— Jedynym sposobem wyciągnięcia wszystkich z mieszkań jest rozpowszechnienie zamilowania i jak największe udostępnienie sportów zimowych.

— Kto się ślizga, jeździ na nartach lub saneczkach, dla tego zimno nie istnieje, ten wie, że w intensywnym ruchu na lodzie czy na śniegu może być równie gorąco, jak w lecie.

Sporty zimowe przedstawiają tę wielką niegodność dla ludzi niezamożnych, że wymagają pewnych przyborów, ubrania odpowiedniego i t. p.

W Polsce nie są one jeszcze tak rozpowszechnione, jakby na to pozwalał nasz klimat.

Za mało mamy ślizgawek, a te, co są, przeważnie bardzo prymitywne urządzone. Tosamo z torami saneczkowymi.

Przepiękne tereny narciarskie w Tatrach, Karpatach, Beskidach, a mogłyby być i w górach Świętokrzyskich nie mają dostatecznej ilości schronisk zimowych.

Wobec ogromnego jednak ożywienia się życia sportowego w ostatnich latach można mieć nadzieję, że i w tej dziedzinie nastąpi szybka poprawa.

Chodzi przede wszystkim o umożliwienie szerszemu ogółowi korzystania z udogodnień i urządzeń tanich lub zupełnie bezpłatnych miejsc, gdzieby szczególnie dzieci, młodzież szkolna mogła spędzać chwile wolne od zajęć!

Tymczasem nasze czynniki rządowe, nasze władze miejskie i gminne mało bardzo okazują zainteresowania dla tych rzeczy.

Naprzykład Warszawa! W Warszawie nad tą, tak bajecznie do ką-

pieli nadającą się Wisłą nie było ani jednego kąpieliska dla dzieci;

Dzieci wobec niskiego stanu kultury publiczności, korzystającej z miejskich plaż, bezwarunkowo nie powinny kąpać się ze starszymi.

Tak samo ilość ślizgawek jest nieproporcjonalnie mała, zniża się ceny wstępów tylko w godzinach rannych lub południowych, kiedy dziecko jest w szkole, albo musi odrabiać lekcję.

I znów o tem powinny pomyśleć organizacje, towarzystwa sportowe, zarządy szkół i t. p.

To, że nasze władze tak mało myślą o tych rzeczach, przypisuję w znacznej mierze faktowi, że tak mało kobiet znajduje się tam na bardziej odpowiedzialnych stanowiskach. Bezsprzecznie i wielu mężczyzn kładzie nacisk na wychowanie fizyczne młodzieży, nie zajmując się jednak prawie nigdy osobiście w domu na codzień wychowaniem dziecka, biorą to oni jakoś teoretycznie „niech się ślizga, jeździ na saneczkach i nartach, niech się uczy pływać i t. p.“, ale gdzie, kiedy, za jakie pieniądze, pod czyją opieką, o to się już nikt nie troszczy.

Matka tylko musi medytować, skąd wziąć łyżwy i jakie, czy można na tę lub inną ślizgawkę dziecko posłać, na jednej dostanie się w okropne towarzystwo, na drugiej jest zamiast szatni, jakaś brudna, zimna budka, a za wszystko trzeba płacić!

Tymczasem sporty zimowe wymagają jak najstaranniejszej opieki i urządzeń, przede wszystkim dlatego, że dziecko w ruchu a na mrozie może się łatwo zaziębić, może odmrozić uszy czy ręce.

Niedołężne, łatwo męczące się potrafi stać na lodzie, zapatrzone w zręczniejszych towarzyszy tak długo, dopóki nie poczuje bólu z zimna; a marznie się tak nieznacznie. Żywe dzieci uganiają do upadłego, pocą się często, a nic łatwiejszego jak potem, przebijając się lub idąc do domu zaziębić się. Muszą więc być przy ślizgawce dobrze ogrzane szatnie, gdzie dziecko może odpocząć, ogrzać się i przebrać.

Młodsze dzieci muszą być pod opieką troskliwą, w początkach trzeba nawet dziecko takie prowadzić. Wszelkie podpórki, czy t. zw. saneczki nie są dobre, gdyż dziecko, które raz nauczy się ślizgać podparte, pochylone, trudno potem od nich odzwyczaić. Najlepiej póki nie zdobędzie jakiejś takiej równowagi prowadzić je pod rękę, potem za rękę i stopniowo puszczać, oddalając się w miarę postępu.

Co do saneczkowania to w miejscowościach płasko położonych trudno znaleźć odpowiednie, choćby bardzo krótkie tory. Powinny to być małe, strome pochyłości o łagodnych

zakrętach i pokryte dużą ilością śniegu, nie zanadto wyslizgane.

W Warszawie widuje się dzieci, które z wielkiej chęci do tego sportu jeżdżą dosłownie po lodzie, co jest niebezpieczne, każda najmniejsza górka jest tak wydrapana, że ziemia i kamienie wszędzie przegładają.

Przy saneczkowaniu trzeba pamiętać, że dziecko musi zamaczać sobie nogi i to często znacznie powyżej kolan. Dziewczynka musi więc mieć pod sukienką ciemne grube szarawary, które wchodzi w równie grubą pończochę, albo też zapinają się na niej szczelnie tak, żeby śnieg nie dostawał się pod spód. Buciki muszą być grube i tak szerokie, żeby zupełnie nie ścisnęły palców, obcas, którym się kieruje, podbity paru gwoździami. U góry sweater i czapeczka.

Najlepsze zresztą ubranie nie ochroni dziecka na tyle, żeby nie było wskazanem zaraz po powrocie przebrać je w suche ubranie.

Saneczki są sportem, najlepiej nadającym się do uprawiania w szkołach, dla większych grup dzieci. Mogą one jeździć na zmiany po dwoje lub troje, przypuścmy mogą mieć kilka par saneczek na całą klasę i jazda na saneczkach po łatwym torze jest tak prosta, że nie potrzeba się tego wcale uczyć.

Trudniej z łyżwami. Każdy musi mieć dopasowane buciki, a do obuwia łyżwy. Nauczyć się ślizgać nie można tak od razu, a początki są dość trudne i nieprzyjemne.

Najtrudniej przedstawia się sprawa nart.

Narty kosztują kilkadziesiąt złotych, a do tego specjalne buty, ubranie już sportowe, dla dziewcząt bezwarunkowo spodnie, konieczność wyjazdów dalszych w tereny góryste, wszystko to jak na dzisiejsze ciężkie stosunki robi niestety z narciarstwa sport prawie luksusowy, o którego szerszym zastosowaniu dla szkolnej młodzieży mowy być jeszcze nie może.

Football. Wśród sportsmenek warszawskich od dawna omawiany jest projekt utworzenia kobiecej drużyny futbolowej. Dziwne faktycznie, że wobec tak wielkiego u nas rozpowszechnienia piłki nożnej wśród mężczyzn był tylko nieliczne w tym kierunku próby wśród naszych pań, próby, które jak dotąd nie doprowadziły do zorganizowania stałej grupy footballistek.

Przeciwników i przeciwniczki (a są takie!) footballu powinnyby przekonać ogromne sukcesy, jakie odnoszą na tem polu Francuski. U nas często można spotkać się ze zdaniem, że football jest nieestetyczny Francuski są widocznie innego zdania, one, które nie zapominają o pudrze i różu nawet na nartach i w pływaniach.

I. Fabrycowa.



## • Z TEATRÓW •

### TEATR POLSKI

„Święta Joanna”. — Kronika dramatyczna w 6 ciu aktach z epilogiem. Napisał Bernard Shaw. Spolszczył Florjan Sobieniewski. Dekoracje St. Śliwińskiego. Reżyserował Al. Zelwerowicz.

Genjalny ironista, umysł nawskroś współczesny — Bernard Shaw — w ostatnim swym dramacie, czy raczej „kronice dramatycznej” — sięgnął w mroki średniowiecza, aż do epoki wojny stuletniej, opromienionej cudowną postacią — Joanny d'Arc. Co pociągnęło wielkiego twórcę angielskiego ku tak zamierchłej przeszłości? Co sprawiło, że myśl jego zawędrowała aż na rynek średniowiecznego Rouen na którym płonął ogromny stos inkwizytorski ze zwłokami Świętej Dzieweczki, co oczarowało fantazję mistrza, który smagą sarkazmem, tnie dowcipem, powala na kolana cięciami paradoksów współczesność, którą zna do głębi, dzięki swej niezwykłej przenikliwości umysłu? Zestawmy daty związane z życiem ziemskim i z dziejami pozagrobowymi Dzieweczki Orleańskiej, a wówczas stanie się nam jasne, dlaczego ten właśnie temat oczarował fantazję twórczą wielkiego Anglika.

„Joanna Darczanka, pisze we wstępie do swej sztuki Bernard Shaw („Święta Joanna” przekład Florjana Sobieniewskiego), dziewczę wiejskie z pod Wogezów, przyszła na świat około r. 1412, skazana na śmierć za kacerstwo i czarną magję — spłonęła na stosie w r. 1431, przywrócona do czci orzeczeniem procesu rehabilitacyjnego w r. 1456, uznana przez Kościół czcigodną w r. 1904, a błogosławioną w r. 1908, została ostatecznie kanonizowana w r. 1920.”

Już w tem zestawieniu dat tkwi to „coś”, co musiało pociągnąć fantazję wielkiego paradoksy.

Oczarowało współczesnego ironistę, z którego ust nie znika nigdy uśmiech pełen sarkazmu — życie dziewczęta stoletniej dziewczynki, która Delfina koronowała na króla Francji w Reims, która króla Angli nawoływała do pokuty, która zmieniała metodę prowadzenia walki z iście napoleońską intuicją wodza, która porywała swą wiarą i zapalem najoporniejszych, a w najsłabszych i w najmierniejszych ludziach zapalała płomień entuzjazmu. Dziecko prawie, a miała w sobie siłę i moc by strofować statystów i dostojników świeckich i duchownych, by zmieniać plany dowódców i oficjalnych powag.

„Jest w tej dziewczynie „coś” — mówił o niej kasztelan z Vaucouleurs i dał jej konia i „zbroiczkę”, którą mieć chciała — by móc walczyć z mieczem u boku i w zbroi na dziewczęcej piersi, jak przystało na męża.

„Jest w tej dziewczynie „coś” — mówił, arcybiskup z Reims i kładł na jej główkę błogosławiające dłonie.

Szedł za nią w ogień, na najstraszniejsze pozycje prosty żołnierz, którego porywała swym chłopięcym junactwem i jasną świętością dziewczicy.

A jednak spłonęła na stosie.

Skazali ją na śmierć nie ludzie podli i przekupni — ale ludzie zrównoważonej mądrości i dojrzałej eksperjencji. Skazali ją na śmierć — bo była wybuchającym, żywiołowym indywidualizmem, bo była uosobieniem ruchu, który pędzi naprzód, bo była kwiatem nowości — który wyrósł na zdrowej glebie francuskiego chłopstwa i musiał paść pod ciosem sądu składającego się z ludzi przemadrych i spokojnych, ale tych co są „mistrzami od prawa, który mówi, że dziś musi być tak jak było wczora”.

A gdy bohaterskiej dziewczynie są mądrych i spokojnych ludzi zagrozi stosem — wówczas wśród bolesnych łez i cichego łkania zwątpił we wszystko, i odwoła wszystko „by nieludzką wstrząsła, a sobie bólu oszczędzić” — Będzie to jednak tylko krótka chwila. Za cenę wyrzeczenia się samej siebie, nie kupi sobie wolności. Wybierze zatem śmierć. Kat wprowadzi na stos, biedną dziewczeczkę, rozplakane dziecko, które patrząc na jasne niebo Francji skona wśród nieludzkich męczarni z łagodnym uśmiechem dla tych, którzy „nie wiedzą, co czynią”.

Wobec jej nadziemskiej mądrości „nie-wiedzieli co czynią” sędziowie biegli w prawie kościelnym i świeckim. I dopiero gdy buch, nie gorącym płomieniem stos inkwizytorski na rynku w Rouen. — spadły im łuski z oczu usta które wiele mówiły o miłosierdziu, wykrzywił szczerzy spazm współczucia, a serce które milczało zadrgało w lęku „cóżemy czynili”. Rozum podsunie im uspakajającą formułkę, że: „niewinne stworzenie ginie narnie w starciu potężnych władz Kościoła i Państwa.” Jednak czemże są te słowa — wobec najbujniejszego życia, wobec twórczego entuzjazmu — który zginął z ręki kata. Czemże jest mądrość sędziów wobec serca pastuszki Orleańskiej, którego nie miał się płomień stosu inkwizytorskiego. Gdy po wiekach zbio- rą się duchy bohaterów dramatu, by złożyć hołdy Świętej, ona przerazi ich znowu swą prostolinijną decyzją — że chce wrócić na ziemię. „Gdybyś wróciła do życia — zawoła Karol VII — spaliliby cię znowu w sześciu miesiącach mimo wszystkiej czci i adoracji, jaką dla ciebie żywią teraz”.

Niechże święci będą umarli! Zaiste „Królestwo ich nie jest z tego świata.” Z głębi serca świętej, zgłębi tego wielkiego serca, którego nie mógł strawić płomień stosu — a które wrogowie i przyjaciele postokroć podeptali — popłyń modlitwa... O Boże — któryś stworzył tę ziemię cudowną, pókiż nam czekać, aż się gotową stanie na przyjęcie świętych Twoich? Pokąd, O Panie, pokąd.”

\* \* \*

Sztukę historyczną Shawa wystawił teatr Polski z nadzwyczajnym pietyzmem i starannością. Spokojna i rozumna reżyserja Zelwerowicza, doskonale pomyślane dekoracje Śliwińskiego, pełna sumiennosci i zrozumienia gra aktorów uczyniły z dramatu angielskiego pierwszorządne widowisko artystyczne, stojące na wysokim poziomie.

Najtrudniejsze zadanie przypadło w udziale p. Malickiej — jako Joannie d'Arc. Jeżeli nie umiała ona nas porwać swym junactwem i zapalem bojowym dziewczicy — rycerza, to jednak ujęła za serce miękkością kobiecą i cichą skargą w scenie sądu.

P-a

## WYSTAWA KSIĄŻKI

Niedawno była w Warszawie wystawa książki. Trwała tydzień, tydzień ten zwał się „Tygodniem Książki.”

Uczyniono w tym czasie dużo, ażeby wyjaśnić publiczności niezmiernie zawile tajemnic procedury pisarsko-księgarsko-drukarsko-wydawniczego. Nie wyjaśniono wszystkiego. — Nietylko w poszczególnych zawodach zainteresowanych w tym szlachetnym procederze — ale wśród ludzi tego samego zawodu są różne sprzeczne zdania co do przyczyn choroby, która się nazywa kryzysem książki w Polsce.

Na to jedno wszyscy się godzą, że książce źle się wiedzie, a rozpatrując wszystkie: dlaczego? należy przyznać, że każdy ma trochę racji. Niech więc każdy przyzna się do winy — czytelnik, że nie czyta, księgarz że nieumiejętnie kolportuje, wydawca i księgarz nakładca, że nazbyt wysoko oblicza procenty, (naogół), że zbyt mało zna się na literaturze, a pisarz, że nie umie dbać o swoje interesy, ani też o interesy książki, która poza kwestją sławy, krytyki i honorarium często zbyt mało go obchodzi — jako taka.

Może w tej atmosferze skruchy, aby nie za długiej, urodzi się zdolność i umiętność do naprawienia stosunków.

W związku z wystawą istniał bardzo piękny projekt ogłoszenia odezw do młodzieży w sprawie czytania i książek. Lecz zaniechano go na razie. Szkoda. Te rzeczy nie cierpią zwłoki. Książka wymyka nam się z serce i z ręk — i to jest prawie, że tragiczne. Od tego zaczyna się — strach powiedzić — ale zaczyna się agonja kultury, a z nią wszystkiego. To zjawisko mieliśmy już w XVII w. Więc pamiętajmy.

Co do samej wystawy — to niewiele różniła się ona od zeszłorocznej — była poważna, estetyczna — dobrze się prezentowała w sali Resursy Obywatelskiej (Krakowskie Przedm. 66).

Bardzo pięknie urządzone, nakształt szafirowego wnętrza była wystawa J. Mortkowicza z pięknym portretem Żeromskiego i zbiorowem wydawnictwem jego dzieł. U Arcta można było śród szablonowo, ale porządnie ułożonych książek zobaczyć śliczną nowość na gwiazdkę dla dzieci: Klitusbajduś — Rogoszówny, a dla dorosłych „Sobieskiego” — Śliwińskiego.

„Ignis” bardzo ładnie pod względem dekoracyjnym zaprezentował „Srebrne i czarne.” Lechonia i „Przymierze Serc” Kadena, oraz nowe wydawnictwo, tanie książki po 95 gr. w ozdobnych wydaniach. Na pierwszy ogień idzie London. Może to będzie przełamanie przesady drogiej książki. Biblioteka Polska ma chyba największą ilość wydań luksusowych. Zwracają uwagę

śliczne, jak zawsze oprawy Radziszewskiego. I także świeże, bardzo porządnie wydane dwa pierwsze tomy zbiorowych pism Wyspiańskiego.

Gebethner, jak zawsze, pełny tradycji — z książeczkami do nabożeństwa w safianie. Daje zbiorowe wydanie Reymonta, nieznanego pisma Sienkiewicza i podróże gen. Grąbczewskiego.

„Książnica Atlas,” zawsze pełna doskonałych i potrzebnych rzeczy ma nowy atlas Romera.

Związek Stowarzyszeń Spożyców wy-

stał w swym kiosku nowość więcej niż ceną — dwa pierwsze tomy zbiorowych pism Edwarda Abramowskiego.

Wogóle wystawa stała pod znakiem zbiorowych wydań wielkich autorów.

Pomarański z Zamościa skromnie, na niedużym stole rozłożył swe wzruszające wydawnictwa Legionowe — w związku z dziesięcioleciem rozpoczęcia wojny. Śród nich „Różaniec życia i śmierci” Dąbrowskiego.

Wogóle księgarń mamy dosyć dużo — i prowincja pod tym względem nie szwankuje.

Zdaje mi się, że na wystawie znajdowali się prawie wszyscy, a może wszyscy księgarze-wydawcy.

Kraków się tylko nie uwydatnił.

Prawdziwego artyzmu też stosunkowo mało można było zauważyć.

Książki naogół ubogie, szare, pocziwe, bez tych zuchwałych poczynań estetycznych, jakimi żyje dzień dzisiejszy — a też i bez tradycyjnego piękna starych drzewo i miedziorytów — Dobrych usiłowań dużo. Rezultaty jeszcze takie sobie.

## Z SEKRETÓW PIĘKNOŚCI PARYŻANEK

(Korespondencja własna „Bluszczu”)

### BYĆ PIĘKNĄ...

Zyskały sobie sławę piękności, chociaż nie są najpiękniejsze pośród kobiet świata. Lecz najbardziej słynne ze sztuki piękności, najbardziej podobają się Paryżanki.

Jeśli kobieta mówi mi: „Wszystko mi jedno. Nie zależy mi na tym, czy jestem ładna czy brzydka” — to albo mówi nieszczerze — albo ślady łez na twarzy świadczą, że jest nieszczęśliwa i zrozpaczona, albo znużona życiem, zraniona zawodami, przedwcześnie zrezygnowała — albo też jest kobietą tylko z płci, a nie z temperamentu.

Paryżanka chce być ładna i chce się zawsze podobać. Nietylko mężowi lub przyjacielowi, nietylko mężczyznom, którzy mają jej nadskakiwać — ale ona chce podobać się również własnym dzieciom, teściowej i kuzynkom wszystkim, całemu światu bez wyjątku. I nie żałuje trudu, często zaparcia się siebie, aby sprostać temu zadaniu. Zawsze i wszędzie czuwa nad sobą, nad swoim wyglądem. Wie, czym jest uśmiech i jaką cenę mają piękne ruchy, zna skuteczność broni, zwanej wdziękiem, rozumie, że staranne uczesanie i gustowna suknia zapewnią jej przewagę między innymi kobietami.

Być piękną nie jest ani łatwo, ani wygodnie!

Ale dzielna i pracowita Paryżanka bierze i ten ciężar na siebie odważnie i z optymizmem, bo chce być piękną, chce być zawsze piękną, chce jak najdłużej być piękną! Nie rezygnuje ani w czterdziestym, ani w pięćdziesiątym roku życia — walczy o berło swego królestwa do ostatniego tchnienia. Nietylko z idealnych pobudek zamiłowania do piękna. Praktycznym swym umysłem pojęła, że piękność jest wygodnym gościńcem poprzez ciasne i wyboiste ścieżyny życia. Że nietylko jest kolosalnym atutem w „walce o mężczyznę”, lecz rozplątuje najgładziej wszelkie zawiłości życia.

I dlatego Francuska ma zawsze i dla wszystkich uśmiech na twarzy — choćby ją to nie wiedzieć ile kosztować miało. Uprzejmość i gracja nie opuszczają jej nawet, gdy cierpi, lub gdy jest znużona. Być może, że to panowanie nad sobą zapewnia jej panowanie nad drugimi. Mimo bowiem zmian nowoczesnych w położeniu społecznym kobiety, życie i lu-

dzie wymagają od niej przedewszystkiem, by była piękną, i aby się podobała. I źle robią kobiety, które chcą pozbyć się tej odwiecznej misji swojej „zdobienia świata”. Po co zapierać się siebie, okłamywać swój najgłębszy instynkt? równie nieniszczalny i potężny, jak instynkt miłosny!

Bez przesady — mówiąc — niema kobiety, która nie pragnęłaby być piękną i w tym pragnieniu nie przeszkadzają ani dyplomy naukowe, ani ubóstwo, ani nawet brzydota. Przeciwnie, im kobieta bardziej zdaje sobie sprawę ze swego upośledzenia, tem goręcej chciałaby być ładną i tem bardziej cierpi, a niekiedy zazdrości innym, szczęśliwiej obdarowanym przez naturę.

I tu jest węzeł całej sprawy! Piękna kobieta może przejść przez życie kochana, uwielbiana, szczęśliwa, może osiągnąć wszelkie powodzenie. Niema dla niej niemożliwości, jak świadczą przeliczne życiorysy kobiet, znanych w historii ludzkości. Piękność wiodła je z chaty, czy sutereny do pałaców, na trony, dawała im do ręki panowanie nad ludami.

Ale co mają począć brzydkie? Albo te szare, przeciętne, które nie przyniosły ze sobą na świat żadnej urody?

Paryżanka odpowie wam na to: „Ależ, poprostu, starać się być mniej brzydką, poprawić wszelkie możliwe do poprawienia usterki, wydoskonaląć w sobie to, co jest ładnego, być uprzejmą, wesołą, sympatyczną — i powodzenie przyjdzie samo.”

Ileż to łez wylały oczy kobiece przed zwierciadłem, które z nieubłaganą szczerością powiedziało im: „Jesteś brzydka, szpetna — nie możesz się podobać.” Różnica jest tylko ta, że np. przeciętna Polka będzie w tym wypadku wylewała łzy dziś, jutro i pojutrze, bez końca — dopóki jeszcze bardziej nie zbrzydnie, Francuska zaś, z właściwą swej rasie sprężystością umysłu i gotowością do czynu, obetrze pierwsze łzy, uśmiechnie się do swego brzydkiego obrazka w lustrze i wprawdzie cera fatalna, ale oczy wcale niczego, że nos płaski i usta za wąskie, — ale staranniejsze uczesanie puszystych z natury włosów poprawiłoby znacznie wygląd — i t. p.

I nazajutrz, albo jeszcze tego samego dnia Paryżanka zabierze się do „pracy.” Przebaduje dokładnie i na trzeźwo plusy i minu-

sy swej urody i obmyśli środki zaradcze. Nie leni się z ich zastosowaniem, chociaż mogą być żmudne, nudne i wymagające wytrwałości i cierpliwości codziennej. Oczywiście, tyle silnej woli i konsekwencji doprowadza do rezultatów.

Piękność bowiem jest rzeczą bardzo względną, a podobać się jeszcze względniejszą. Nie klasyczne, doskonałe i proporcjonalne rysy twarzy rozstrzygają o piękności i powodzeniu, a raczej specyficzny, każdej kobiecie właściwy, dla każdej inny urok osobisty. Niema „beznadziejnie” brzydkiej istoty! Każdej dano parę ładnych i miłych szczegółów — trzeba je tylko odnaleźć i uwydatnić pielęgnacją i strojem. Tyle brzydkich twarzy spoczywa na niesłuchanie zgrabnym i idealnie zbudowanym korpusie — naodwrot, kobiety przysadkowatej i nieproporcjonalnej budowy miewają śliczne ręce i cudowne oczy; znana jest rzeczą, że garbate odznaczają się bujnymi i pięknymi włosami. U innej wreszcie, olśniewająca cera pokryje niedostatki pospolitych rysów.

Mądre i sprytnie Paryżanki umieją ocenić swoją urodę; a wiedząc, że obok wrodzonej piękności istnieje także piękność nabyta — z całym optymizmem poświęcają się kulturowaniu i udoskonaleniu wrodzonych piękności twarzy i ciała, a naprawie wad.

### PIELĘGNOWANIE URODY.

Zdobycie względnej piękności wymaga często ofiar i poświęceń z wygody, przyzwyczajenia, wymaga pracowitości i codziennego trudu. Czegóż jednak nie zrobi kobieta, która nie chce zrezygnować z życia — aby być piękną i młodą! Będzie z pokorą nosiła rozmaite przyrządy, poprawiające kształt szyi, piersi, ramion, nóg — będzie na noc kładła na twarz maski i okłady, odświeżające cerę, będzie pościła się w łaźni, odbywała forsowne marsze, aby schudnąć o parę kilogramów — będzie wstawała wczesno do kąpieli, wyrzeknie się ulubionych potraw i słodyczy, jeśli tego wymaga zachowanie urody.

Otóż Paryżanki celują w tej dyscyplinie piękności, a choćby nawet tylko mody. Z chwilą np., gdy zrobiono odkrycie, że tylko smukła, nieotłuszczone sylwetki są piękne i pożądane,

znikły z Paryża otyłe niewiasty. Chudły na rozłaz, na zawołanie. Rzuciły się do sportu, do tańca, do masażu, zaakceptowały uciążliwe kuracje odtłuszczające (w każdej gazecie paryskiej roi się obecnie od przepisów na schudnięcie) i zdobyły młodociane kontury, wężowe ruchy i szykowny wygląd.

To tylko jeden z przykładów.

Każda przeciętna Paryżanka, nie mówiąc o domach światowych i artystkach, których pierwszym obowiązkiem jest być do końca życia młodemi i pięknymi — znajdują codziennie chwilę czasu na pielęgnację swej urody. Gdy wydzwoni jej dwadzieścia parę lat, traktuje te starania niemal jako obowiązek społeczny: nie trzeba bliźnim dawać smutnego obrazu zaniedbanej i szpetnej kobiety. Staranność ubioru, uczesania, sztuczne wpiększenie cery i rysów wyróżniają Paryżanki z pośród innych kobiet.

Najwięcej trudów poświęcają one cerze twarzy i rękom, na których w pierwszej linii i najwcześniej znać destrukcyjną robotę czasu. Zachowanie świeżej i młodej cery jest największym zwycięstwem. Każda zmarszczka powoduje troskliwe zabiegi. Wiadomo, że świeżość cery zależy głównie od zdrowia, dobrego funkcjonowania organów wewnętrznych i od odpowiedniego pożywienia. Nie sposób byłoby obliczyć procent Paryżanek, które dla swej cery skazują się na specjalną dietę.

O tych rzeczach także się nie mówi...

Nawet skromne pracownice oszczędzają zawsze parę franków tygodniowo na masaż twarzy, a na toaletce midinetki sporo znajduje się flakoników, kremów i kosmetyków. Roz-

powszechnione ich używanie wytworzyło słynny na cały świat, — francuski, a ściślej mówiąc, paryski przemysł kosmetyczny i perfumeryjny. Często zarzuca się Paryżankom przesadę w hołdowaniu pudrom, różom i czernidłom. Przesada ta wynika niewątpliwie z tego powodu, że w wielkim mieście, jakim jest Paryż, cera psuje się bardzo szybko, traci żywość [karnacji, i choćby tylko dla ochrony jej od ustawicznie zawieszzonego w powietrzu brudnego pyłu — używanie kremu i pudru staje się koniecznością.

Gracja ruchów zastępuje często Paryżankom piękną budowę ciała, której im po większej części brak. Udoskonaliły jednak do tego stopnia giętkość swej nerwowej sylwetki, że słyną jako wzory „szyku.“ Dużo tańczą,

a ostatnio ożywia się i popularyzuje niewieści ruch sportowy; eleganckie kobiety stale używają masażu ogólnego ciała.

Wreszcie pod względem uczesania i stroju Paryżanki nie dały się wyprzedzić dotychczas nikomu. Trzeba im przyznać nie tylko pomysłowość i oryginalność, ale i umiejętność indywidualizowania. Dobierają suknie i kapelusze do siebie i umieją trafnie ocenić, w czym im najlepiej „do twarzy.“ Wiadomo, że ta sama suknia na dwu różnych osobach wygląda zupełnie inaczej. — a najpiękniejszy kapelusz staje się straszdyłem na „nieodpowiedniej głowie.“ Wbrew ogólnemu zdaniu, Paryżanki nie są niewolnicami mody — transformują ją raczej każda dla siebie i dzięki temu są eleganckie. Ale cały ogrom sztuki gustu wyróżnia je od kobiet innych krajów.

Wystarczy np. porównać owe przebogate Amerykanki, rozpanoszone na bulwarach paryskich, w beczennych futrach, perłach, jedwabiach od spodu i wierzchu, kąpiące od haftów i dżetów, z Paryżankami rdzennymi, którym do wywołania efektu wykwinności wystarczy czwarta albo dziesiąta część splendoru i milionów kobiet [nowego świata. Albo o całe niebo ciekawsza i pikantniejsza prostota Paryżanek gasi jaskrawą i bogatą oryginalność Rosjanek i kobiet Południa i Wschodu.

Dzięki własnemu stylowi, mającemu bezwzględnie coś wspólnego z klasycyzmem, jasnością i wdziękiem języka francuskiego i jego literatury, — Paryżanki są niezaprzeczonemi królowemi mody i kultu piękności kobiecej.

(c. d. n.).

*Ypsylonka.*



## OD REDAKCJI

Począwszy od № 50 powiększamy „Bluszcz“ jeszcze o 4 kolumny, rozszerzając równocześnie dział praktyczny. Postaramy się poruszać w nim wszystkie sprawy interesujące elegancką kobietę, wykwinną panią domu i dobrą gospodynię. Powiększając ten dział „Bluszczu“, chcemy być prawdziwym i dobrym doradcą naszych Czytelniczek we wszystkich sprawach dotyczących wewnętrznego życia domowego, gospodarstwa, mód, robót i t. d., chcemy być dobrym przyjacielem, do którego młoda i niedoświadczona pani domu w każdej wątpliwości, z całym zaufaniem zwrócić się może. Jednocześnie wprowadzamy dział korespondencyj z czytelniczkami, w którym na łamach „Bluszczu“ odpowiadać będziemy na zapytania adresowane do redakcji działu praktycznego.

Następne dwa numery „Bluszczu“ (51 i 52) ukażą się jako powiększony numer świąteczny z datą 23 grudnia 1924 r. Numer ten zawierać będzie prócz bogatej treści, podwójny dodatek mód i robót kobiecych, oraz tablicę krojów i arkusz wzorów.



Rys. 1.

# UCZESANIE



Rys. 5.

Jednym z pierwszych warunków eleganckiego wyglądu jest ładnie uczesana głowa. Najpiękniejsza toaleta, najmłodniej zrobiona suknia nie osiągną właściwego efektu przy złe lub niedbale uczesanej głowie, a wiszące z pod kapelusza kosmyki są po prostu niedopuszczalne dla osoby, mającej pretensję do elegancji i szyku.

Do niedawna królująca moda krótkich włosów nie pozwalała na uczesania skomplikowane i strojne, więc do sukien balowych i wieczorowych przystrajano głowę bogatymi przepaskami, wiankami, strojnymi grzebieniami i t. d.

Na odbytej niedawno w Paryżu wystawie fryzjerskiej, panowie od grzebienia orzekli, że dosyć już krótkich włosów i że w najbliższej przyszłości zastąpią je długie pukle, pokrywające czoło aż do brwi, oraz upięcia płaskie w węzeł, ósemkę, lub wałek, sięgający od ucha do ucha. A ponieważ niejedna z nas nieopatrznie obciąła włosy, więc aby zaradzić złemu, wracają do mody sztuczne warkocze i sploty.

Naturalnie nie te które kilkanaście lat temu piętrzyły się na naszych głowach, ale niewielkie lekkie wałki, lub warkocze, które do sukien dekolowanych coraz częściej przypina się nisko, nad karkiem, w formie płaskiego upięcia.



Rys. 2.

Aby miłym Czytelniczkom dać przegląd najnowszych uczesań paryskich podajemy kilka rysunków podług modeli jednej z pierwszorzędných firm francuskich.

I oto główka, (rys. 1) przybrana błyszczącą przepaską z paciorków i kamieni dobranych kolorem do sukni, lub z białych perełek, które do każdej toalety pasować będą.

Rys. 2—to główka brunetki, o włosach miękkich, mocno ondulowanych. Uczesanie skromne, prawie codzienne z rozdziałem na boku i tylko dyskretnie obciskająca czoło wąska przepaska o metalicznym odbłasku podnosi urodę.

Blondynka, o włosach niesfornych, zawsze zburzonych—to rys. 3. Czarna aksamitka, otaczająca czoło odbija prześlicznie od jasnych pukli koloru dojrzałych kłosów, a uczesanie dopełnia i robi strojnym girlanda róż z czarnymi listkami, otaczająca tył głowy.

Na rys. 4 widzimy główkę gładziutko zaczesaną, bez ondulacji, otoczoną złotym galonem, spiętym bogatą klamrą, ale kontrast, jaki tworzą z tą gładką główką dwa zalotnie spadające na uszy fryzowane pukle nadają jej cechę swoistego uroku i kokieterji.

A oto uczesanie z długich włosów (rys. 5). Upięte w węzeł nisko nad karkiem opadają na uszy wyraźnie zaznaczonymi lokami. Całą głowę otacza przepaska drapowana z lamy srebrnej, takiej jak suknia.

Wreszcie najmłodniejsze obecnie uczesanie (rys. 6) z własnym, lub sztucznym warkoczem, upiętym od ucha do ucha nisko na szyi i przytrzymanym grzebieniem szylkretowym, wysadzonym drobnymi brylancikami.



Rys. 6.



Rys. 4.



Rys. 3.

## DZIEŃ MODNISI PARYSKIEJ

Dziś, Miła Czytelniczko, dla odmiany, zechcesz mi towarzyszyć w wycieczce nader niedyskretnej: — Skryte w tłumie pójdziemy w ślad za modniwą Paryską, notując uważnie wszelkie fazy, przez które przechodzi ona w ciągu dnia całego — aż do nocy.

Budzi się: kąpiel i śniadanie to kwestja godziny i już ją widzimy przed lustrem w kontemplacji toaletowej.

Wybór niełatwy na ranne sprawunki i „footing” po lasku; najbardziej odpowiednim wydaje jej się kostjum „trois-pièce” z pięknej wełny; palto o męskim kroju, spódnica wąska i krótka. Do tego mały filcowy, lub skórzany kapelusik, rękawiczki ostre i grube, wreszcie płowe półbuciki z box-calph'u — wszystko to razem składa się na harmonijną całość nowoczesnej Paryżanki.

Godzina dziesiąta. — Godzina spaceru higienicznego po pustych nieco ulicach lasku Bulońskiego, gdzie się często spotyka kilka koleżanek ze sportu.

Po odbytej przechadzce, pani kieruje się do centrum, do magazynów. Tyle pięknych i błahych drobnostek do kupienia; w rękę małutka próbka, do której należy koniecznie dobrać 25 centymetrów podobnego materiału.

Już czas na śniadanie!

Zmęczona i spóźniona wraca w pośpiechu do domu.

Zajrzyjmy do wnętrza: śniadanie na stole; pan wielkimi krokami mierzy pokój.

— Jeszcze chwilka, tylko się przebiorę i już jestem przy stole — woła srebrzysty głos z buduaru.

Po długiej pauzie, ukazuje się wreszcie cudowna i świeża, w sukni tak szykownej, że wszelkie uwagi i wyrzuty zamierają na ustach, ustępując miejsca admiracji...

Suknie na rano robi się z wełny, są proste w linii i bardzo skromne. Nasza Paryżanka posiada aż trzy suknie na przedpołudniowy użytek w modnych barwach: „beige, amadon, brique.” Są one w rodzaju palt męskich z długimi rękawami i stojącym kołnierzem, przybrane wszywanymi pasami z tego samego materiału. Wykończenie tych na-

pozór prostych sukien jest bez zarzutu; za ledwie jakiś żabot, albo jakaś kombinacja z guzików ożywia całość. Cały szysk polega na prostocie: im skromniejsze, tem wytworniejsze.

Ta małeńka dysertacja, oderwała nas od zadania dnia dzisiejszego, a przecież czas nagli.

Godzina czwarta — korespondencja skończona. Coby tu wybrać, żeby być piękną i wzbudzić zazdrość na herbatce u serdecznej przyjaciółki?

Herbatka! — miejsce plotek, ekspozycja kokieteryj, wymiana ostrych krytyk i komplimentów pełnych hipokryzji. Trzeba jej odważnie stawić czoło i oko w oko stanąć do ataku.

Atmosfera sama wymaga więcej polotu w sukniach popołudniowych. — Prostota i suchość ustępują tu miejsca — fantazji. Zresztą wystarczy parę akordów i już obecni gotowi do tańca! Jedwabie, aksamity, krepy, hafty, futra, rękawiczki, fantazyjne, pantofle egzotyczne, wszystko to porusza się w takt tańca!

Herbatka, to prawdziwe pole popisu dla naszej Paryżanki. Tu ona hojnie rozrzuca swoje dary i pozwala podziwiać w harmonijnym połączeniu prostotę z finezją, dystynkcyję z gracją.

Suknie dobre na okryć są teraz szczerem elegancji, i nasza pani nie wie co wybrać z nadmiaru bogactw; przed tak ważną decyzją jest zupełnie bezradna. — Czy włożyć „trois-pièce” z jedwabnego kasztanowego aksamitu, którego okrycie jest całe obłożone panterą. Całość jest więcej niż zachęcająca, bo ma w sobie coś bardzo nowego, zwłaszcza z małeńkim cylinderkiem z felpy i pantofelkami z „chevrau” w kolorach: brązowym i „beige.” Suknia jest prosta, jak worek z miękkiej lamy w kratkę złoto-brązową; dół jej stanowi pas gładkiego aksamitu, co czyni ją łatwą do noszenia z paltem „trois-quarts”.

A może lepiej wziąć też szkocką, również z jedwabnego aksamitu, ale radykalnie różniącą się od poprzedniej. Bez rękawów; ma za jedyne przybranie szeroki pas skórki, w kolorze do sukni. Okrycie czarne z „kasha,” jest podbite tym samym szkockim aksamitem.

Skończona herbatka, skończone kilka

turów „shimmy” i znów widzimy naszą Paryżankę w domu.

Wstąpiła tu na krótko. — Spieszy się, bo czeka ją dziś jeszcze teatr. Premiera państwo X i pan Y będą tam napewno. Po teatrze wspólna kolacja — wystawa wdzięków.

Pomimo bardzo ruchliwego dnia, pani zabiera się z młodzieńczą werwą do przeglądu wieczorowych sukien, bo przecież trzeba zmierzyć się z innymi, trzeba być szykowną, szycowniejszą niż kiedykolwiek...

A więc, przyjrzyjmy się sukni, którą w tej chwili pieszczą jej oczy i palce. Nie jest to właściwie suknia balowa, ale raczej wieczorowa, pochodzi z wielkiego salonu mód. Jest arcydziełem skombinowanym przez znanego rysownika, modnego krojczego i doskonałych wykonawców. Jest zupełnie prosta, wąska, dekoltowana z przodu w „Empire,” z tyłu w ostry kąt, cała złożona z „losanges” (ostry prostokąt) niebieskich i złotych, pokrytych całkowicie dużymi „paillette”ami. Te „losanges” stopniowo się zmniejszają ku dołowi, wydłużając i wysubtelniając w ten sposób sylwetkę.

Do tej toalety nadaje się specjalnie peleryna z nurków.

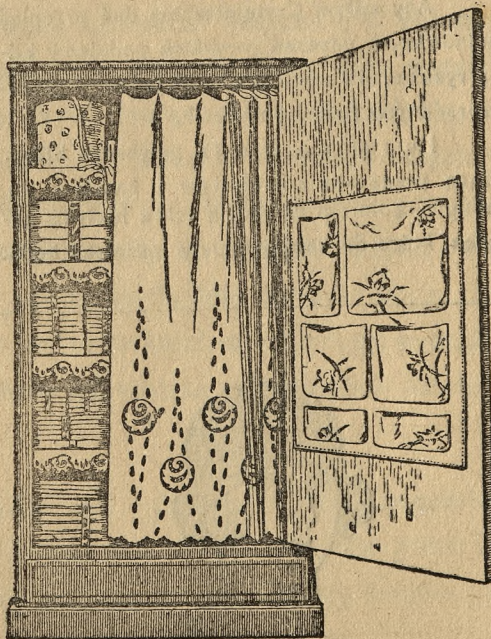
Suknia niedbale rzucona na fotel; na drugim spoczywa majestatycznie futro, małeńkie pantofle kryją się nawpół w wysokim smyrneńskim dywanie. Pani się czesze i robi piękną...

Odsłońmy rąbek portjery i rzućmy niedyskretne spojrzenie do wnętrza.

Przedział staranny, wyraźny i równy po środku głowy, odsłania skronie i czoło przeczyste i niepokojąco dziewicze. Twarz cała blednie i bieleje pod lekką warstwą nieuchwytnego pudru — Róż stopniowo i delikatnie zabarwia policzki, przechodząc na skroniach w maliny. Misternie zarysowane, wilgotne jej wargi, uderzają młodzieńczą świeżością. Jeszcze jedno dotknięcie ołówka w kątach powiek, jeszcze ostatnie krytyczne i miłosne spojrzenie w lustro i otóż podnosi się królewskim ruchem, pewna z góry admiracji, powodzenia, pokłonów... Sekwa

## O NASZYM DOMU

### BIELIZNA



Tak na pozór błaha i ogólnie lekceważona rzecz, jak utrzymanie bielizny we wszystkich okresach, jak pranie, reperacja i t. d. stanowi jednakże jeden z najważniejszych czynników oszczędności domowej. O nowej bielinie naturalnie nie tyle jest do powiedzenia, bo nie potrzebuje ona tych starań, które się starszej należą.

W ciężkich życiowych warunkach obecnych mało kto pozwolić sobie może na częste sprawianie bielizny, ale każdy może starannością i zapobiegliwością utrzymać jak najdłużej dawne zapasy. Widziałam bieliznę pościelową sprawianą do wyprawy przed laty czterdziestu, tak pieczołowicie i umiejętnie przechowaną, że niczem się od nowej nie różniła, przewyższała ją tylko cienkością i ładnym obszyciem. Głównym warunkiem trwałości bielizny to sposób przechowania jej przed praniem i samo pranie. O praniu pomówimy później, na razie chciałabym zwrócić uwagę moich, zwłaszcza młodych Czytelniczek na to, jak należy zachować bieliznę używaną. Duże sztuki, jak stołowa, pościelowa, ręczniki i męska bielizna powinny być wkładane do koszyka przewiewnego, koniecznie zamkniętego na klucz, a to dla uniknięcia zaczerpania, lub używania względnie czystych sztuk przez osoby niepowołane. Baczność trzeba zwrócić uwagę, aby do kosza wkładana była tylko dobrze sucha bielizna, od wilgotnych bowiem ręczników, lub innych sztuk zbutwieć może

wszystko, a tego już się nie dopierze. Drobiazgi, jak kołnierzyki, mankiety, chusteczki, chowa się osobno, najlepiej do specjalnie na ten cel przeznaczonych woreczków z szarego płótna, ściąganych na tasiemki, z wysyłym

na wierzchu napisem do jakiego rodzaju bielizny są przeznaczone. Przed praniem należy starannie wyreperować i wycerować poszewki, prześcieradła i bieliznę, o ile to będzie robione stale, nie zajmie dużo czasu i nie będzie uciążliwe. Osobistą bieliznę naprawia się po praniu i maglu, a przed prasowaniem.

Do prania bieliznę należy w wilgę dnia policzyć i zapisać. Licząc trzeba porozdzielać gatunkami i każdy rodzaj w osobny związek węzełek, dla oszczędzenia roboty i czasu pracce, która po kolei bierze tak przygotowane węzełki, zaczynając naturalnie od najczyściejszej i najcieńszej bielizny.

Dobrze jest licząc używaną, przeliczyć pozostałą czystą bieliznę, aby przekonać się, czy jest wszystko. Spostrzęglęszy zaraz brak serwetki, ręcznika, lub jakiej innej sztuki, przez nieuwagę, lub zapomnienie zarzuconej, łatwiej je odnaleźć, zrobiwszy natychmiast poszukiwania, niż po upływie dłuższego czasu. Do zapisywania bielizny trzeba mieć stałą książeczkę, w której notuje się oprócz ilości sztuk (każdy rodzaj osobno), dzień i miesiąc prania, oraz jego koszt. Po odebraniu czystej bielizny należy ją przeliczyć, podobierać gatunkami i znakami, poprząszyć tak często połamane w maglu, guziczki, (o ile są z perłowej masy powinno się je odpruć przed praniem) i pochować w ten sposób, aby świeżą kładł na spód, dla równomiernego używania wszystkiej. Bardzo wygodne i praktyczne

szą wstążki lub tasiemki spinane i ściągane na klamerki, jak podwiązki. Spina się niemi ułożone rodzajami i tuzinami sztuki, a w miarę używania i ubywania takowych, przyciąga się wstążki tak, aby paczka zawsze była ścisła.

Bielizna powinna być ułożona w szafie, specjalnie na ten cel przeznaczonej (patrz załączony rysunek). Półki można wyłożyć dopasowanymi kawałkami płótna samodziału, którego brzeg wyhaftowany w zęby, zwiesza się u brzegu półki. Zasłona, zawieszona na drążku wprawionym w górze szafy, chroni bieliznę od kurzu. Bardzo praktycznym pomysłem jest zawieszony na drzwiach szafy od wewnątrz kawałek szarego płótna z naszymi kieszeniami, rodzajem torebek. Można je ozdobić ręcznym haftem, a służyć do chowania różnych drobiazgów.

W jednej z nich powinien być spis bielizny i książeczka do zapisywania prania, w innych można trzymać kawałki, potrzebne do reperacji bielizny, guziczki, resztki koroneczek, pozostałe przy szyciu bielizny osobistej, aby potem temi samymi ją reperować i t. d.

O reperacji bielizny, robocie, wymagającej wielkiej akuracji i umiętności, trudniejszej bodaj od uszycia nowej — pomówimy następnym razem.

J. S.

Wzór na serwetki do wyłożenia półek i motywy do wyhaftowania na kieszeniach podajemy na ostatniej stronie dodatku mój i robót.

## KORESPONDENCJE

Pani Zofii J. w K...a.

Kwestja toaletowa, którą Szanowna Pani w liście swym porusza i zapytanie, jaką sprawić suknię, aby z małymi odmianami w każdym okolicznościach była odpowiednią, jeśli się kilku posiadać nie może, są tematem bardzo żywotnym, którego rozwiązanie dla wielu z nas pożytecznym być może.

Pragnąc odpowiedzieć wyczerpująco i nie zawieść pokładanego w nas zaufania, nad sprawą tą zastanawiałam się głębiej, a z pomocą najświeższych modeli, o które wstąpiły nietrudno — problem ten rozwiązać śpieszę.

Nie znając środowiska, w jakim się Pani obraca, uważam za racjonalne podać dwa projekty. Pierwszy da się zastosować, o ile zbytnie hołdowanie modzie, które łatwo na prowincji razi, byłoby za ryzykownem, — drugi o szerszym rozmachu i fantazji, służyć może nawet w razie odwiedzenia stolicy, jej teatrów i pierwszorzędných lokali.

1. Kostjum z ciemno granatowej, lub czarnej materji. Spódniczka wąska, żakiet z odciętą falbaną — stan przedłużony — kołnier z wąskiej, szalowy, kończy się ozdobną kłanrą przy zapięciu, umieszczonem na boku, w miejscu, gdzie się zaczyna falbana. Do tego bluzeczka z crêpe de chine'u, jedna biała, barwnie malowana, lub naszywana, druga koloru materji z odmiennem (np. zielonem, różowem, popielatym etc.) obłożeniem. To na wizyty popołudniowe, pod płaszcz, lub futro.

W razie wieczorowego przyjęcia, odrzuca się bluzeczkę, a na jedwabną spódniczkę narzuca rodzaj ornatu — z króciutkimi rękawami, bogato i barwnie wyszytego paciorkami, przy wycięciu i u dołu wiszących tak z przodu, jak z tyłu równych, dość długich pasów materji.

2. Gładka, czarna, jedwabna suknia t. zw. „fourreau”, rękawki króciutkie, na boku, nisko przypoięta tak modna dzisiaj fantazja z piór strusich — na zebrania wieczorowe po odpięciu fantazji z piór nakładana tiunika, rodzaj falbany, oszytej szeroką rüszą z piór, lub do jedwabnego paska przyszyte dwa proste kawałki grubego tiulu, formujące z przodu i z tyłu dwa równomierne fartuszki całe zaszyte, kolorowemi paciorkami. W sukni takiej, która ma być noszona jako gładka, lub z tiuniką, najlepiej odznaczyć niski stan sze-

roka poprzeczną zakładką, pod którą, w razie potrzeby przymocować można tiunikę, lub falbanę, oszytą piórami.

Miło nam będzie, jeżeli z rad naszych Szanowna Pani skorzystać będzie mogła i nadal chętnie służycy będziemy w każdej trosce, radą, przepisem, lub wskazówkami.

R.

## Wskazówki praktyczne

[SŁÓW, KILKA O PRZYGOTOWANIACH PRZEDŚWIĄTECZNYCH.]

Znamy wszystkie ten gorączkowy pośpiech dni ostatnich, przedświątecznych, ten strach, że wszystko nie będzie gotowe na czas i te, przeważnie gospodarze niepowodzenia, wynikające ze zbytniego pośpiechu, przemęczenia i zdenerwowania. Możemy tego wszystkiego uniknąć, rozkładając wszystkie prace w taki sposób, aby mogły one być wykonane w zgodzie z innemi zwykłymi zajęciami domowemi, lub zawodowemi, wszak każda z góry wie, czego będzie potrzebowała.

Więc naprzód wszystkie zakupy można, a nawet należy wykonać zawczasu — wszak co rok w dniach ostatnich wszystkie artykuły świąteczne niepomiernie drożeją. Więc zakupić mąkę i cukier, bakalję i korzenie, ozdoby i świeczki na choinkę, wędliny, zwierzynę i drób, — tak drób, gdyż zawieszony na powietrzu w jakimś koszu, gdzie powietrze ma przystęp, nawet nie na mrozie doskonale się przechowuje, pozawijany w szmaty i papiery, w piwnicy lub komórce stanowczo by się zepsuł. Zając, sarnina i ptactwo dzikie powieszzone na powietrzu nawet miesiąc wisieć mogą. Dla bażantów i guszców jest to nawet konieczny warunek kruchości i smaku. Ryby jedynie należy pozostawić na dni ostatnie, gdyż w naszym zmiennym klimacie na dłuższy mroz liczyć trudno.

Pranie przedświąteczne już około 12 grudnia powinno być skończone. Około 15 należy zrobić wielkie sprzątanie, czyszczenie dywanów i zakładanie czystych firanek, (wędług mnie, powinny być one jeszcze czyste po jesiennem założeniu). Wszelkie ozdoby do choinki powinny być przygotowane w pierwszej połowie miesiąca, — to tak miła rozrywka dla dzieci i starszych, że możemy jej niejedną wieczór swobodnie poświęcić.

Przysmaki różne, pierniki i makagigi, tłuczone i orzechy w miodzie należy popiec i posmażyć przed dwudziestym grudnia. Podarunki dla dzieci i domowników, czem wcześniej kupimy, tem taniej nam wypadną, — nie śpiesząc można je odpowiednio wybrać — szczególnie książki dla dzieci, które w pośpiechu kupując, zawsze się niedobrze wybierze. 22 go i 23 grudnia należy popiec wszelkie ciasta, struclę i przekładane, paszteciki i uszka pieczone do barszczu, namoczyć i utrzeć mak, zrobić mleko migdałowe i makowe do wigilji, — nie należy tylko, ani do maku, ani do tych mlek kłaść cukru, gdyżby sfermentowały na pewno — nieocukrzzone mogą stać na chłodzie dni trzy, a nawet cztery, smaku nie zmieniając. Należy też upiec kruche ciastka i łamańce, ugotować lub upiec szczupaka faszzerowanego, porobić sałatki, sosy majonezowe i galarety z ryb.

Gdy nam na dzień Wigilji pozostaną tylko ryby na gorąco, gdyż nawet kapustę z grzybami można uduśić na dzień lub dwa przedtem, — nie uczujemy zwykłego zmęczenia i wieczór wigilijny wyda się nam miłszy i weselszy.

Kto w dni świąteczne nie chce męczyć służby gotowaniem obiadów i kolacji, powinien wcześniej ugotować wędliny, upiec drób, przyrządzić barszcz i mieć to wszystko w przeddzień wigilji gotowe, ustawione gdzieś na chłodzie, — tego chłodu zimą nie brak, a wszak na Wielkanoc, gdy zwykle już ciepło, potrawy te jednak dni kilka z powodzeniem przechowujemy. Trzeba tylko chcieć o wszystkim w czas pomyśleć i nie odkładać na ostatnią chwilę.

## WIECZERZE WIGILIJNE.

(Bardzo skramne)

1. Barszcz czerwony, czysty — kartofle tłuczone z masłem i cebulka. Kotlety śledziowe z grzybowym sosem. Kapusta duszona z grzybami. Kluski z makiem i miodem.

2. Czysty rosół rybny, zasypany włoskim makaronem. Okonie gotowane, masło z jajkiem i kartofle z wody. Marchewka z grzankami. Kisielek cytrynowy.

3. Śledzie „Uliki” z kartoflami pieczonemi. Buljon grzybowy z uszkami. Sielawy lub stynki smażone z kwaszoną kapustą. Krucho ciastka z makiem.

(Skromne)

1. Śledzie siekane z jabłkami, kartofle z wody. Zupa rybna, zabelana z kluseczkami. Szczupak faszzerowany po żydowski, z chrzanowym sosem. Kapusta włoska nadziewana grzybami. Łamańce z makiem. Kompot z suszonych owoców.

2. Sałatka z jarzyn zmieszana z majonezowym sosem. Barszczyk czerwony, czysty. Muszelki z kaszy hreczanej z grzybami. Karp po polsku z szarym sosem i kartoflami. Fasolka biała z rumianem masłem. Mus żórawinowy.

3. Szproty wędzone, masło świeże i kartofle gotowane. Zupa grzybowa, zabelana z kaszą perlową. Budyń ze świeżej kapusty z rumianem masłem. Sandacz smażony z cytryną. Kompot z moreli suszonych. Ciastka kruche z makiem.

(Wigilje dostatnie)

1. Śledzie szkockie. Łosoś wędzony, masło śmietankowe. Barszcz czysty, czerwony z uszkami. Muszelki z ryby, pod bechamelem. Paszтет z kwaśnej kapusty z grzybami i sosem kaparowym. Szczupak smażony z cytryną. Krucho ciastka z makiem. Galareta pomarańczowa.

2. Węgorz wędzony. Sałata kartoflana z sosem provençal. Czysty rosół rybny. Grzanki z ostrym serem. Okonie z masłem i jajami. Kapusta duszona z grzybami. Sielawy smażone z cytryną. Łamańce z makiem. Kompot z brzoskwiń suszonych.

3. Sardynki. Śledzie wędzone, faszzerowane. Czysty barszcz pomidorowy. Makaron włoski, zapiekany z parmezanem. Szczupak faszzerowany po żydowski, z sosem musztardowym. Karp po francusku „au bleu” kartofle z wody. Brukselka z masłem rumianem. Kisielek żórawinowy. Kompot ze śliwek suszonych.

(Wystawne)

1. Tartynki z kawiozem. Łosoś wędzony. Śledzie pocztowe. Barszcz czysty, czerwony w filiżankach. Paszteciki grzybowe we francuskim cieście i zupa migdałowa z ryżem. Karasie w śmietanie. Karpie smażone z kwaśną kapustą. Kalafjory z sosem holenderskim. Krem czekoladowy z biszkopcikami. Kompot z czereśni (z konserwy).

2. Homar, sos provençal. Makrele w tomacie. Grzyby świeże duszone w śmietanie (z konserwy). Barszczyk grzybowy, czysty z uszkami. Łosoś z sosem rakowym lub pomidorowym. Gołąbki z kapusty z grzybami i ryżem. Sandacz „au gratin”. Szparagi z masłem i bułeczką (z konserwy). Krucho ciastka z makiem. Macédoine z jabłek ze świeżym ananasem.

Łosoś wędzony. Śledzie pocztowe. Skumbrie w oliwie. Zupa rybna, zabelana. Makaron włoski z grzybkami, w muszelkach. Polewka winna z sago. Lin z sosem holenderskim. Węgorz osmażony z sosem musztardowym, zimnym. Szczupak pieczony z kwaśną kapustą. Kapusta włoska pod bechamelem. Kompot z gruszek i moreli. Krem makowy, okładany makaronikami.

## ŚLEDZIE SIEKANE Z JABŁKAMI.

Na sześć osób, dwa duże śledzie, uliki, obmyć, nie moczyc wcale, oczyścić ze skórek i ości, łby i ogonki przechować. Dwa duże, winkowate, jabłka i dużą cebulę o łagodnym smaku oczyścić, cztery kartofle duże, kruchko ugotować i obrać z łupinek. Wszystko razem przekręcić dwa razy przez maszynkę, opieprzyć nieco, sformować dwa płaskie walki, ukarbować ładnie nożem lub łyżeczką, przyłożyć łby i ogony, połać obficie dobrą oliwą i niedużą ilością winnego octu, dać tak postać godzin parę przed podaniem.

## SANDACZ „AU GRATIN“.

Do tego należy mieć duży platerowany lub emaljowany półmisek, na którym by można było rybę zapiekać w piecu. Rybę oczyszczoną i nasoloną na parę godzin przed upieczeniem ułożyć na półmisku grubo posmarowanym masłem. Usiekać dziesiątek świeżych pieczarek, lub, w braku ich, tyleż młodych grzybków suszonych, nie gotowanych, lecz tylko rozmoczonych w wodzie, pokrajać w cienkie plastry, dwie, trzy duże cebule, pokryć tem całą rybę, obsypać grubo tartą bułeczką, na to jakim ostrym serem. Ryba powinna być zupełnie pokryta. Na to się układa kawałki masła, osypuje wszystko jeszcze zieloną pietruszeczką i koperkiem, podlewa na półmisek rosółu rybnego lub wody i wstawia na pół godziny, lub więcej, w zależności od rozmiarów ryby, do pieca. Podając okłada się wkoło cytryną krajaną na ćwiartki lub kartoflami z wody. Podaje się na tym samym półmisku, na którym się rybę piekło.

## KOTLETY ŚLEDZIOWE.

Wymoczyć trzy śledzie zwyczajne, zdjąć z ości, skórkę można pozostawić. Trzy bułeczki „warszawianki” wymoczyć w mleku lub wodzie, wycisnąć dobrze. Cebulę drobno pokrajać przesmażyć w łyżce masła. Wszystko to razem przepuścić przez maszynkę, wbić jedno jajko, nieco opieprzyć, wyrobić na jednolitą masę, formować zgrabne kotlety, obsypać bułeczką i smażyć na maśle. Do nich podać sos grzybowy, pomidorowy lub kaparowy.

## ŚLEDZIE WĘDZONE, FASZEROWANE.

Dwa świeżo wędzone śledzie oczyścić ze skór i ości, łby i ogony przechować, cztery duże, kruche kartofle ugotować i oczyścić, przepuścić wraz ze śledziami przez maszynkę dodać ćwierć funta (100 gramów) śmietankowego masła, dwie łyżki gorącego rosółu (w braku rosółu wrzątku i parę kropel „Maggi”), wyrobić drewnianą łyżką na jednolitą, gładką masę. Uformować dwa zręczne wałeczki, ukarbować ładnie nożem lub łyżeczką, przyłożyć łby i ogonki i podawać do przekąski.

## KREM MAKOWY.

Półtora łyta białej żelatyny wymoczyć w zimnej wodzie, rozpuścić w szklance gorącej wody i trzymać w ciepłe, aby się nie ścięła. Szklankę maku białego sparzyć i utrzeć w makutrze lub przepuścić przez maszynkę z pięciu gorzkimi migdałami, obranymi ze skórki. Ubić dwie szklanki gęstej kremowej śmietanki lub śmietany, wysypać pudru cukrowego, dodać utarty mak i żelatynę rozpuszczoną, wymieszać wszystko i wylać do formy wylanej wodą i wysypanej cukrem. Postawić w chłodzie na 5-6 godzin. Wyrzucić na półmisek i przed podaniem obłożyć makaronikami lub zwykłymi biszkopcikami. *Pani Elżbieta.*

OPIS SUKIEN I ROBÓT  
DO Nr. 50.

701. Suknia balowa z lamy srebrnej, przybrana fantazją z piór strusich koloru szmaragdowego.

702. Suknia balowa z czarnej felpy, przybrana złotą koronką i piórami złotymi.

703. Suknia wieczorowa z popeliny lub kreponu lila. Szarfa z deseniowego jedwabiu lub wstążki.

704. Suknia wieczorowa z popielatego jedwabiu. Szarfa amarantowa.

705. Suknia aksamitna, przybrana galonem i spięta bogatą kłamrą.

706. Strojna suknia z ponsowej popeliny. Wycięcie i fartuszek wykończone czarna wypustką i przybrane czarnym haftem.

707. Suknia balowa z czarnego aksamitu. Falbany z koronki czarnej przerabianej złotem.

708. Suknia wieczorowa z jedwabiu koloru ceglatego, przybrana haftem w kilku odpowiednich kolorach.

709. Strojna sukienka dla młodej panienki z deseniowego crepe de chine'u. Róże umarszczone z materji.

710. Strojna sukienka dla młodej panienki z popeliny koralowej. Pas ze srebrnego galonu.

711. Suknia z grubej materji koloru opalowego, bogato zahaftowana mieniacemi jedwabiami. Okrycie balowe z aksamitu ciemno-szafirowego. Kołnierz z białego lisa.

712. Suknia z lila jedwabiu. Przybranie z galonów ze srebrnej lamy.

713. Suknia z aksamitu, lub mory, spięta kłamrą wysadzaną rautami.

714. Wzór serwetki do wyłożenia półek w szafie. Wielkość naturalna.

715. Motyw na kieszeń do szafy. Haft kolorowy. Wielkość naturalna.

716. Szlaczek odpowiedni do ozdobienia kieszeni do szafy. Haft kolorowy. Wielkość naturalna.

UWAGA: Powiększone wzory robót umieszczonych w Dodatku Mód można nabywać w [Administracji „Bluszczu” po cenach następujących: obrus — makata — ekran zł. 2.50; poduszka — serwetka zł. 1.50; drobne desenie gr. 75.

Kroje modeli umieszczonych w Dodatku Mód dostarczamy w ciągu trzech dni po cenach następujących:

palto lub suknia fantazyjna . . . zł. 3.50  
suknia zwyczajna . . . . . „ 2.50  
bluzka . . . . . „ 2.00  
formy dzieciinne . . . . . „ 2.00  
bielizna . . . . . „ 1.50

Korespondencje, dotyczącą mód i robót, należy kierować oddzielnie do Redakcji dodatku mód. Zamówień nie należy skutecznie blankietach czekowych P. K. O.

## Nadesłane do Redakcji

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada.)

## Z DZIEDZINY KOSMETYKI.

Bardzo dużą rolę w kosmetyce odgrywa puder. Wybór pudru jest tem trudniejszy, że bardzo wiele pudrów zawiera metale, które ujemnie działają na cerę. Poza tem, prawie wszystkie pudry zagraniczne są tłuste, i choć przyjemne w użyciu zatykają pory w skórze, przez co utrudniają transpirację, sprzyjając tworzeniu się tak zwanej tłustej cery, wagrów pryszczycy i t. p. Pudry, które zawierają metale (bismut, ołów i t. d.) po kilku latach użycia nadają cerze szaro-żółte zabarwienie. Dlatego przy wyborze pudru trzeba być bardzo ostrożną. Ponieważ zagraniczne fabryki, nie podają składu swoich pudrów, przeto polecam puder, który wypróbowałam od lat 30-tu, i którego zbawienne działanie na cerę, mogłam twierdzić niejednokrotnie. Jest to puder Abarrid, który nie zawiera żadnych metali, a składa się z części roślinnych, zawiera między innymi sproszkowane części lilji białej (lilja Candida), które już w zamierzchłej przeszłości były używane przez współczesne elegantski, które dbały o zachowanie świeżej i ładnej cery.

*M-m Ercedès*

## PORADY KOSMETYCZNE.

Wrzos. Czarna rozpacz? Nie trzeba się tak przejmować. Płyn „Albarol” na tłustą cerę, oraz wyślesmy Pani specjalne ziółka. Zmarszczki rozprowadzać kremem „Salome”. Adres proszę nadesłać.

Helena O. Krem był nieodpowiedni. Tylko płyn „Albarol”.

Porucznikowa O. Krem od piegów „Patunja” oraz „Bisare” ang. płyn od łupieżu i wypadania włosów.

*Dr. Roemer*

Listy i zapytania proszę adresować do mnie pod adresem Administracji „Bluszczu”.

TABELKA  
przeciętnych miar

Wielkość	obwód piersi	pas	obwód bioder	dług. pleców	dług. spódnicy
I	84	64	96	34	75
II	96	68	105	37	85
III	102	72	110	39	95
IV	114	85	120	40	100

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, OGŁOSZENIA L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” Długa 9 i I. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”, Sp. z ogr. odp. Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA.  
Dział praktyczny oraz dodatek mód i robót pod redakcją MARJI PODHORSKIEJ—OKOŁÓW.  
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40.